



Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 24 (586)
Cena 1 zł
14-VI-1959

Niedobre spotkania



Katarzyna jest nowoczesną dziewczyną. Wiadomość o zerwaniu — przyjmuje bez niepotrzebnych łez.



Katarzyna postanawia pomóc młodemu reporterowi.



Katarzyna po raz drugi rozstaje się z Piotrem, tym razem już nieodwołalnie.



Kiedy spotykają się powtórnie, Walter i Katarzyna zdają sobie sprawę z wzajemnej miłości.



Chyba wszyscy mieszkańcy Tarczyna zbrali się na uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego.



Skończyła się oficjalna część uroczystości, na załprowizowanej scenie pojawiają się aktorzy. Chwila oczekiwania...



Każdy kto przyczynił się do budowy domu ma prawo złożyć swój podpis na akcie. Czyni to właśnie Jerzy Kopeczyński przewodniczący Prezydium PRN w Grójcu. Jednocześnie z podpisami mieszkańcy Tarczyna składali deklarację dalszych świadczeń na rzecz Domu Nauczyciela.

Siedemset lat, to szmat czasu. Mało kto wie, że niewielkie podwarszawskie miasteczko Tarczyn legitymuje się aż tak starym rodowodem. Uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego i Siedemsetlecia swego miasta rozpoczęli Tarczyniacy od niemałego przedsięwzięcia: budowy domu dla nauczycieli. Wzięli w nim udział nie tylko dorośli, którzy prócz wysokich składek pieniężnych ofiarowali żwir i kamienie, pracę przy transporcie i wykopach pod fundamenty — ale pracowały także dzieci. Pomagały one we wszystkich pracach, od przewozu cegły, aż do porządkowania terenu budowy. Swoje zainteresowania okazali także ojcowie powiatu. Dzięki pomocy Prezydium Rady Narodowej w Grójcu, budowa domu nauczycielskiego osiągnęła obecny stan.

Chyba na całym świecie tak jest, że młodzi ludzie na prowincji marzą o tym, aby wyjechać do stolicy i tam zdobyć sławę i powodzenie. Wielu sławnych powieściopisarzy interesowały dzieje tych „Straconych złudzeń“ (tytuł powieści Balzaca na ten temat). Nic więc dziwnego, że zajęli się nimi i filmowcy. Alexandre Astruc, młody reżyser francuski, opowiada w „Niedobrych spotkaniach“ o losach młodej dziewczyny, Katarzyny, która wraz z ukochanym przyjeżdża do Paryża. Ta para nieomal jeszcze dzieciaków, przybywa do tej jak nazywają Paryż „metropolii świata“ nie posiadając nic — oprócz zapалу i wielkich nadziei. Tam, w prowincjonalnym mieście wyobrażali sobie, że to nic łatwiejszego: Piotr szybko stanie się sławnym dziennikarzem, a Katarzyna będzie studiowała, poznawała mnóstwo ciekawych i sławnych ludzi. Oczywiście będą mieli małe, nowoczesne mieszkanie i auto. W zimę wyjadą na narty, w lecie nad morze. Tak sobie marzyli patrząc z okna swojego pokoiku hotelowego na zgiełkliwy i tłumny Paryż.

Niestety wszystko idzie jak po grudzie. Piotr jest wszędzie odprawiany z kwitkiem, drzwi wielkich redakcji nie chcą się przed nim otworzyć. Nie ma ani dość charakteru, ani dość energii, żeby przebojem utrzymać się na powierzchni życia. Kapituluje więc i wraca do rodzinnego miasta. Katarzyna jednak zostaje. Jest ładna i inteligentna, wzbudza zainteresowanie mężczyzn. Poznaje znanego wydawcę, Waltera. Katarzyna, jak każda zakochana dziewczyna jest pewna, że to „miłość na całe ży-

cie“. Ale Walter nie ma zamiaru wiązać się z jakąkolwiek kobietą. Zrywa z Katarzyną, jest jednak na tyle „szlachetny“, że postanawia „postawić ją na nogi“.

Za jego protekcją dziewczyna dostaje się do redakcji pisma kobiecego. Jest zdolna i szybko się wybijają. Zaczyna „być kimś“, ma pozycję i pieniądze. Ale jest samotna, przeraźliwie samotna. Wiąże się z młodym reporterem, któremu ona teraz z kolei pomaga. Ale to nie jest to wielkie uczucie, które miała do Waltera. Kiedy spotyka przystojnego wydawcę po raz drugi oboje myślą o tym, aby znów być razem. Ale jest przecież ów reporter zakochany i zazdrosny, który staje na przeszkodzie. Katarzyna usiłuje wyrwać się z tego życia z niekochanym mężczyzną, znaleźć w sobie znów dawny zapal i entuzjazm. Jedzie do rodzinnego miasta odszukać Piotra. Ten jak dawniej kocha Katarzynę, lecz ona zmieniła się, nie jest już tą dawną, naiwną dziewczyną.

Katarzyna zdaje sobie sprawę, że nie da się wskrzesić dawnego uczucia. Wraca więc do Paryża. Jest znów sama i co gorsza — spodziewa się dziecka. O pomoc udaje się do starszego lekarza, który bardzo się nią interesuje. Oczywiście lekarz wykonuje zabieg (co jest karane we Francji), ale zadenuncjowany przez swoją kochankę — popełnia samobójstwo. Katarzyna znów zostaje sama w ogromnym mieście, które przyniosło jej tyle rozczarowań i porażek.

Z. K.

A ja CHCE wiedzieć

RADOŚCI I SMUTKU

ZACZEŁO się od tego, że pani w siódmej klasie kazała dzieciom napisać wypracowanie o tym, czym kto chciałby w życiu zostać, co zamierza robić po skończeniu szkoły.

A tak już był zwyczaj, że nauczycielka na następnej lekcji języka polskiego, po poprawieniu wypracowań — to, które uważała za najlepsze, odczytywała głośno w klasie. Dzieci zawsze czekały z niepokojem i ciekawością, które też z nich najlepiej napisało, kto zostanie przez panią wyróżniony.

— Odczytam wam dzisiaj — powiedziała wtedy pani — wypracowanie Antka Osiadłego, chociaż jest krótkie i nawet nie bardzo ładnie napisane.

A wybrałam je dlatego, że Antek napisał naprawdę to, o czym poważnie myśli i wydaje mi się, że wybrał słuszny kierunek. Więc słuchajcie.

Antek siedział czerwony jak burak, a pani zaczęła czytać:

„...Urodziłem się na wsi i bardzo lubię moją wieś. Lubię pracę na roli. Ciekawi mnie, jak wszystko w polu rośnie. Chętnie pomagam ojcu, bo chciałbym, żeby wszystko było dobrze zrobione i żeby się nic nie zmarnowało. Lubię też chodzić do sąsiadów i przyglądać się, jak inni gospodarują. Podobają mi się praca w gospodarstwie i chciałbym, żeby wszystko się dobrze w polu udawało. Dlatego chciałbym jeszcze się uczyć w szkole rolniczej, żeby się dowiedzieć, jak trzeba gospodarować. Ale nie wiem, czy rodzice się na to zgodzą i to jest moje wielkie zmartwienie.“

Po lekcjach, kiedy już dzieci szły do domu, nauczycielka zatrzymała Antka i długo z nim rozmawiała. A potem, pewnego wiosennego wieczoru wybrała się w odwiedziny do Osiadłych.

*

W parę dni po tych odwiedzinach Antek zasypiał już prawie leżąc na swoim łóżku, które dzielił z małym bratem, kiedy zbudziły go głosy rodziców, dochodzące z kuchni.

Usłyszał parę razy swoje imię i to go zaciękało.

...może nauczycielka ma rację, że chłopaka wartoby uczyć. Mówiła przecie, że Antek jest zdolny i sposobny do nauki. Może go posłać do tej szkoły — z pewnym wahaniem mówiła matka.

— A na co mu szkoła? — sprzeciwił się ojciec. — Najlepiej człowiek wyuczy się przy robocie. Jakby nie miał swojej ziemi, to co innego. Ale przecie nie będzie ani doktorem, ani żadnym urzędnikiem, tylko chłopem, rolnikiem. Ziemia go sama nauczy...

— No, pewnie, pewnie, że najważniejsza to jest praktyka, ale przecie i w tej szkole czegoś więcej się dowie. Choćby obchodzić się z maszynami. Jak w tamtym roku pożyczyleś snopowiązałkę i ciągle się psuła, to trzeba było wołać mechanika, żeby ją ustawił. A jakby Antek się wyuczył...

— Ech, jak maszyna zła, to i tak będzie się psuć. A mnie Antek już teraz do pomocy potrzebny...

— Potrzebny, prawda, że potrzebny... I chętny taki, wszystko go ciekawi. To jakby się jeszcze pouczył, jeszcze większej chęci nabierze...

Antek słuchał, wsparty na łokciu i aż mu dech w piersiach zapierało.

Długo w noc wtedy nie mógł zasnąć, dręczył go niepokój, a jednocześnie tliła się iskierka nadziei, że ojciec wreszcie ustąpi.

Ale nie z tego nie wyszło. Trudno było nawet dociec, jak ta sprawa między rodzicami została postanowiona, bo w parę dni później zdarzył się wypadek, który od razu przekreślił wszelkie nadzieje na dalszą naukę — ojciec złamał nogę. Latał poszycie na stodole, drabina się obsunęła i spadł nieszczęśliwie na ziemię. A czas był właśnie gorący, szło lato — ani rusz nie można było zostawić gospodarstwa. Ojciec przeleżał w szpitalu parę miesięcy, a kiedy wrócił na same wykopki — noga wciąż mu dolegała i nie władał nią tak, jak dawniej. Nie mógł więc Antek mieć żalu do rodziców, że przed nim drogę do nauki zamknęli. Na pocieszenie i dla zaspokojenia swojej ciekawości — kupował sobie w mieście różne broszurki i książecz-



rys. A. Święcicka

ki, o uprawie roli, o hodowli inwentarza. Przesiadwał nad nimi w długie zimowe wieczory, nieraz czytywał z nich rodzicom.

Ale kiedy na wiosnę chciał te książkowe wiadomości wypraktykować jakoś, zastosować w gospodarstwie — zaczynały się niesnaski z ojcem.

— O, patrzcie go, jajko chce być mądrzejsze od kury. Mleko ci jeszcze pod nosem nie obeschło, a ojca będziesz uczył? — złościł się Osiadły. — Jak na wycug do ciebie pójde, a ty będziesz gospodarzem, to se praktykuj po swojemu. A teraz to ja tu jestem gospodarzem i tak będę robił, jak mnie mój ojciec nauczył. A łebski był z niego gospodarz. Od dwóch mórg zaczął a mnie siedem zostawił.

— Bo za babką cztery wziął — odciął się Antek. — A tato znów mamine morgi przyłożył, to się te pięć hektarów tak zlepilo. Ale żeby z nich więcej wyciągnąć, to ojciec nie myśli.

Skakali tak sobie do oczu, choć przecie obaj to samo mieli na myśli, dla tego samego pracowali — żeby jak najlepiej tę swoją ziemię uprawiać. Tylko ta była między nimi różnica, że Antek chciałby wciąż coś zmieniać, ulepszać, a ojciec bał się wszelkich zmian i doświadczeń.

Matka się nieraz między nich wdawała, próbowała łagodzić, prowadzić do zgody.

Ale już tak bywa w życiu, że dzieciom nieraz trudno jest porozumieć się z rodzicami.

Ojca gniewało, że Antek — kilkunastoletni chłopak — zamiast go słuchać — stara się coś na własną rękę i według własnego rozumu robić.

Antek zaś nie mógł machnąć na wszystko ręką — i wbrew temu, co uważał za słuszne, po staremu ślepo słuchał ojca. „Rzucę to wszystko, pójde gdzie do Pegeeru, albo co...“ — postanawiał nieraz.

Ale jakżeby mógł rzucić tę ziemię, z której wyrósł, w którą już tyle sił włożył? Jakże mógłby odejść od rodziców, których — pomimo tych wszystkich sprzeczek — kochał gorąco? — Jak mógł wreszcie zostawić ojca z tą nogą, co mu jeszcze na niepogodę łamaniem dokuczała.

Tak więc trwało rok, drugi, trzeci.

I choć do niejednej zmiany udało się Antkowi ojca nakłonić, przecie wciąż tak między nimi było, jakby wojowali ze sobą. Nie było między nimi tej przyjaźni, która nieraz łączy dorastającego syna z niestarym jeszcze ojcem, która ułatwia wzajemne zrozumienie.

Antek chodził zły, nie miał się nawet kogo poradzić, przed kim wypowiedzieć swoje żale i pragnienia. Młody był przecie jeszcze, nie dorównywał ojcu doświadczeniem, brakowało mu wiadomości, które by mógł przeciwstawić temu doświadczeniu. „Gospodarowania na własnej ziemi trzeba się tak samo uczyć, jak każdego innego zawodu — myślał. — A gdzie mam się nauczyć?“

I tylko w tym pokładał nadzieję, że jak odsłuży wojsko, wróci do domu jako dojrzały mężczyzna — może ojciec zacznie się z nim bardziej liczyć, może wtedy jakoś łatwiej dojdą do porozumienia. Ale młodość jest niecierpliwa — i te kilka lat wydawały się chłopcu wiecznością.

Z. ROGACKA

Nowiny i nowinki

W Warszawie w Pałacu Kultury i Nauki otwarte zostały IV Międzynarodowe Targi Książki. W Wystawie — Targach biorą udział 24 kraje. Zgromadzono tu około 36 tysięcy książek.

*

Za różnego rodzaju straty spowodowane przez burze, choroby zwierząt itp. PZU wypłacił rolnikom (w ciągu czterech pierwszych miesięcy bieżącego roku), tytułem odszkodowań około 290 milionów złotych. Największe straty ponieśli chłopcy w inwentarzu żywym — strat tych jest jednak znacznie mniej, niż było w tym samym czasie ubiegłego roku. Na-

tomiast przeszło dwukrotnie — w stosunku do I kwartału ubiegłego roku wzrosły straty spowodowane przez pożary i burze.

*

Gliwickie Zakłady Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych rozpoczynają w Sierakowicach budowę nowej cegielni. Będzie to cegielnia-olbrzym, produkująca rocznie 12 milionów sztuk cegły.

*

Liczba mieszkańców Warszawy przekroczyła już 1 milion 100 tys. osób. Większość mieszkańców sta-

licy stanowią kobiety, których jest w Warszawie 591 tysięcy. Ostatnio jednak przewaga kobiet maleje — rodzi się więcej chłopców.

*

Chłopi białostoccy podjęli w tym roku wiele społecznych zobowiązań. Jest wśród nich zaplanowana budowa kilkunastu szkół, czterech domów kultury, czterech ośrodków zdrowia, 29 świetlic, 8 łaźni, 12 remiz strażackich, 29 zlewni mleka, 120 km nawierzchni ulic i dróg, zasadzenie 30 tysięcy drzew owocowych i zmeliowanie 370 hektarów łąk i pastwisk.

O zmianie cen niektórych artykułów i taryfy kolejowej

Wiecie już na pewno, Drodzy Czytelnicy, o wprowadzonej w życie z dniem 1 czerwca bieżącego roku — zmianie cen niektórych artykułów spożywczych i przemysłowych. Słyszeliście z pewnością informacje radiowe na ten temat, czytaliście komunikaty w prasie codziennej. Nie ma więc chyba potrzeby raz jeszcze omawiać szczegółów tych zmian.

Może więc tylko przypomnimy, że podróżowało jedynie mięso wołowe (średnio o 26 procent), natomiast potaniały następujące artykuły spożywcze: ryż (o 5—6 zł na kilogramie), śledzie solone (przeciętnie 3 zł na kilogramie), a ponadto wiele towarów, produkowanych przez przemysł lekki (niektóre tkaniny, odzież, obuwie, pończochy, artykuły dziewiarskie — od 5 do 30 procent).

Na mocy tej samej uchwały rządu ulegnie ponadto zmianie od 15 czerwca bieżącego roku — osobowa taryfa kolejowa. Zostaną mianowicie podwyższone opłaty za osobowe przejazdy kolejowe średnio o 55 procent.

Czym kierował się nasz rząd podejmując uchwałę o zmianie niektórych cen oraz taryfy kolejowej?

Otóż zmiany te podyktowane zostały koniecznością likwidacji niewłaściwego układu cen w naszej gospodarce.

Weźmy dla przykładu sprawę zaopatrzenia rynku w mięso wołowe. Na-

si czytelnicy, zwłaszcza wiejscy, dobrze wiedzą o tym, że w ostatnich latach ceny skupu bydła rzeźnego znacznie wzrosły. Średnia cena skupu żywca wołowego, w okresie od 1953 do 1959 roku, wzrosła dwa i pół raza, natomiast detaliczna cena mięsa wołowego nie uległa w tym czasie żadnej zmianie. W rezultacie powstała taka dziwna sytuacja: cena mięsa wołowego była o wiele niższa aniżeli cena skupu, to znaczy, że państwo słono dopłacało do każdego kilograma spożytej przez nas wołowiny. Nic też dziwnego, że prywatni dostawcy „śrubowali” cenę na wołowinę, ile się tylko dało, zupełnie się nie licząc z obowiązującym cennikiem. Na przykład cena wołowiny bez kości dochodziła do 40 zł za kilogram. Mimo to — na brak klientów nie narzekali.

Druga nienormalność polegała na tym, że ceny mięsa wołowego — zupełnie inaczej niż to jest na całym świecie — były u nas zbyt niskie w stosunku do mięsa wieprzowego. Nowy układ cen będzie więc o wiele bardziej prawidłowy, niż to było dotychczas. Należy tu też przypomnieć, że nie podróżowały żadne wędliny ani wyroby wędliniarskie, nawet te, w których skład wchodzi mięso wołowe.

A teraz kilka słów o nowej taryfie kolejowej. I tu znów trzeba od razu stwierdzić, że właśnie tylko w Polsce dotychczasowy poziom tej taryfy odbiega bardzo rażąco od ogólnego po-

ziomu cen. Koleje są u nas nie tylko znacznie tańsze, niż we wszystkich innych krajach, ale też najwięcej stosuje się u nas różnych ulg. Więc naród jeździ „na potęgę” czy trzeba czy nie trzeba, a nadmiernie przeciążone wagony niszczą i coraz to któryś trzeba — za ogromne kwoty — gruntownie remontować. Więc ciasno, tłoczno, niewygodnie.

Bilety kolejowe podróżują, ale nie dotknie to ludzi dojeżdżających stale do pracy. Nie ulegnie bowiem zmianie wysokość dotychczasowych opłat za bilety miesięczne, pracownicze oraz bilety szkolne. A właśnie korzystający z tych biletów stanowią 58 procent ogólnej ilości pasażerów Polskich Kolei Państwowych.

Oczywiście wszelka podwyżka cen jest operacją niepopularną. Każdy z nas wołałby — rzecz jasna — dowiadywać się wyłącznie o obniżce. Niestety — pociągnięcie to było konieczne, jeśli nasza gospodarka ma się prawidłowo rozwijać, jeśli mają zniknąć rażące sprzeczności, słowem — jeśli na naszym wspólnym polskim „podwórku” ma panować porządek i ład. Zeby nie było tak, jak z ową przysłowiową koldrą: zimno ci w ramiona, podciągasz koldrę, ale „w zamian” marzną ci nogi... Chodzi o takie ustalenie gospodarki, o takie uregulowanie cen, by nie było dziur i luk, aby była zachowana jak największa równowaga.

Toteż, równoległe z regulacją ceny mięsa wołowego i taryfy kolejowej, tych dwóch szczególnie rażących „dziur”, rząd uchwalił obniżkę ceny ryżu i śledzi oraz wielu wyrobów włókienniczych i niektórych rodzajów obuwia.

Podsumujmy więc: ostatnia regulacja cen, choć obok obniżek pociągnęła za sobą także pewne podwyżki, była posunięciem koniecznym. Stanowi ona bowiem dalszy krok w kierunku uporządkowania naszej gospodarki.

List Czytelnika

Pomoc konieczna

DROGA „PRZYJACIÓŁKO“! Mam już 57 lat i w dodatku jestem niezdrowy. Zona moja także jest chora. Trzy razy w moim gospodarstwie był pożar, wszystkie niemal zabudowania i cały dobytek poszły z ogniem. Od czasu wojny mieszkam w budynku, w którym mieściła się stajnia. Zwiozłem sobie drzewo na dom, brak mi jednak pieniędzy na opłacenie robotników. Złożyłem podanie na pożyczkę, ale nie mam żadnej odpowiedzi.

Moje gospodarstwo ma 5 hektarów. Mam dwie krowy i konia, ale nie mogę rozszerzyć hodowli, chociaż się opłaca, bo nie mam gdzie trzymać in-

Wiele razy w Gromadzie Jarocinie, ale oni nie pomagają w mojej biedzie. Tu nie mają wszystkich podatkach,

List Czytelnika

A chwasty rosną

DROGA „PRZYJACIÓŁKO“! Waleśny Ochman, nasz przodownik ochrony roślin zwracał się niedawno do POM w Strzegomiu o zawarcie umowy na opryskiwanie niszczące chwasty. Ochman po powrocie ogłosił, że na drugi dzień przyjedzie ktoś z POM i każdy musi mieć przygotowany środek do opryskiwania. Wszyscy posłuchali więc naszego przodownika i zakupili co trzeba. Nikogo jednak z POM jak nie było, tak nie ma, a zboże aż się prosi o ratunek. Chwasty przez kilkanaście dni prześcigały już



rys. J. Królikowski

zboże i nie będzie już na nie żadnej rady. Przecież, moim zdaniem, POM w Strzegomiu i każdy POM jest po to, aby pomagać rolnikom.

Gdy zboża nie będzie tyle ile trzeba, bo je częściowo zniszczą chwasty — to kto będzie za to odpowiadał? Cała nasza wieś ma pretensje do POM w Strzegomiu, który nie jest dobrze pracującym przedsiębiorstwem usługowym.

Józef Rachwał
wieś Kalno, pow. Świdnica
woj. Wrocław

Klienci POM w Strzegomiu, chłopcy ze wsi Kalno mają słuszne pretensje. Gdyby nawet nie została zawarta formalna umowa wsi z POM, to rozmowa przodownika ochrony roślin powinna wystarczyć, aby POM przysłał aparat do niszczenia chwastów. Przecież nie klienci powinni zabiegać o „względy” POM, ale wręcz przeciwnie, jako że tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiery.

Zresztą, POM jest nie tylko zwykłym przedsiębiorstwem usługowym. Powinien służyć radą i pomocą rolnikowi, aby pomóc mu w podniesieniu gospodarstwa na wyższy poziom. Szkoda, że o tym POM w Strzegomiu zupełnie zapomniał.

List Czytelnika

Pomoc konieczna

Chciałbym dostać ulgę w podatkach i pożyczkę długoterminową. Nie mam przecież żadnych długów ani w kasie spółdzielczej, ani zaległości podatkowych. Uważam, że po tak długim czekaniu powinienem dostać pożyczkę na budowę domu i stodoły. Chyba tacy jak ja, mają do niej prawo.

Sanisław Pieróg
wieś Majdan Golczański
pow. Nisko, woj. Rzeszów.

To prawda, że pieniądze przeznaczone na pożyczki nie starczą dla wszystkich od razu. Sytuacja naszego Czytelnika jest jednak wyjątkowa. Udzielenie mu pomocy jest po prostu konieczne i na pewno możliwe. Komu w końcu powinno się udzielać ulg i pożyczek, jeśli nie pogorzalcowi, który sam mieszka w stajni i nie ma gdzie podziąć swego inwentarza?

LIST CZYTELNICZKI

Jak oderwać od kieliszka?

„DROGA „PRZYJACIÓŁKO“! Pisałam do Ciebie na różne tematy. Tym razem chcę ci opisać, jak żyje u nas młodzież. W zeszłym roku nasi chłopcy i dziewczęta zaczęli organizować różnego rodzaju imprezy i wystawiać sztuki. Zespół ten prowadzi kierownik szkoły ob. Wnętrzak. Ostatnia sztuka „Diabeł na Podhalu” przyniosła zespołowi duży rozgłos w okolicznychioskach.

którzy z członków zespołu przyjeżdżają do domu tylko w weekendy, a jednak chodzą na próby. W naszym zespole po dwóch, trzech członków w jedną. Gdy nasi młodzi ak-

Dlaczego taki zespół, czy inna organizacja młodzieżowa nie powstanie na przykład w Rycerce - Kolonii i innych wsiach? Przecież wszędzie jest dużo



Jasiek dowiaduje się w rozmowie z nerzeczoną, że rodzice jej postanowili „sprzedać” córkę staremu, bogatemu gospodarzowi Gąsiorowi.

Na prozno Zośka wyjaśnia chłopcu konieczność tego małżeństwa, dzięki czemu rodzice będą mogli spłacić dług.

Pietrek Gąsior przyszedł do Zawadów, aby omówić sprawę ślubu. Rozmawiają o wybuchających wciąż strajkach, potem Gąsior ogląda gospodarstwo.

Zjawia się Jasiek. Zaniepokojona Zawadzina odciąga go od towarzystwa i zaczyna mówić o projektowanym weselu.

— To ci trafi! Przyszedł na oględziny a Zośki nie ma w domu. Co o nas pomyśli? Na ten czas powinna wrócić...

Jasiek i dla tej sprawy nie okazał głębszego zainteresowania. Rzucił tylko sentencję, że różnie może się zdarzyć. Zawadzina zaczęła narzekać na Janasów: właśnie wczoraj musiał ktoś nogę skaleczyć w młocarni! Dziś rano zobaczyli, że z nogą źle, spuchnięta, wypada posłać do apteki po masę. Stefka bała się iść sama do miasta, zabrała Zośkę. Czyli jak przyjdzie niedoła na ludzi, to ze wszystkim. Akurat wtedy Pietrek...

Spojrzała z niepokojem w jego kierunku, a potem rzuciła okiem w stronę domostwa Janasów.

— Niedzarda! Czy nigdy nie miał do czynienia z młocarnią?

— O kim mówicie? — zapytał Jasiek.

— O kim... Stary Janas zadawał do młocarni, chyba on. Rano Stefka przyleciała po Zośkę, krzyku narobiła. Poszły. Teraz nie mogę się doczekać, kiedy wróci. Strasznie mi jej pilno.

— Robicie interes?

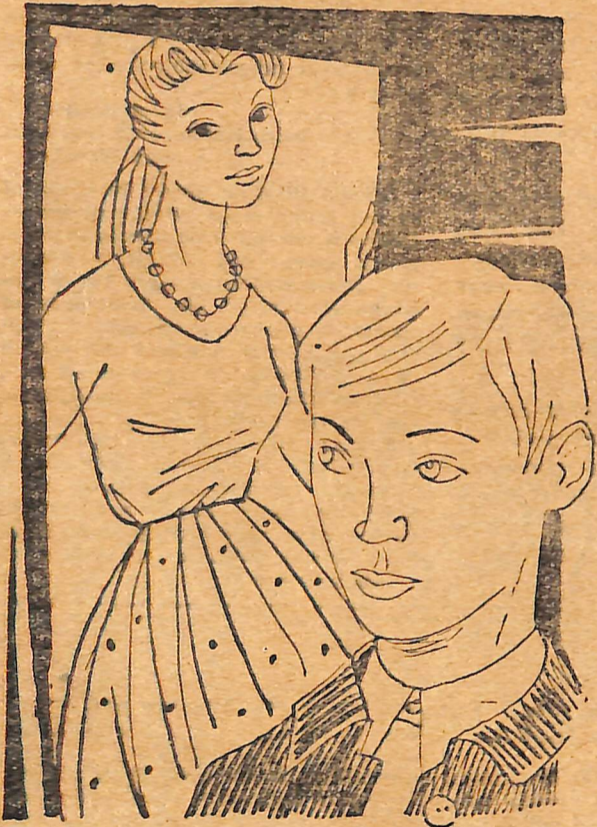
— Musimy. I to jak najprędzej.

— Że musicie, to wiem, ale czy ten pośpiech potrzebny?

— Gdybyś wiedział, Jaśku, jak potrzebny! — kobieta rozkrzyżowała ręce gestem bezradnej rozpaczy.

— A ja powiem inaczej.

Zawadzina przeraziła się tonu, jakim Jasiek wypowiedział te słowa. Czyżby przyszedł na bitkę? Aby urządzić awanturę? I co z tego? Czy to ich wybawi z kłopotu? Pełna najgorszych przeczuć chwyciła Jaśka za rękę.



rys. W. Buskiewicz

— Jasiu, jeśli ci strzeliło coś do głowy, daj spokój! Na Boga cię proszę, nie zaczepiaj Pietrka! Więc proszę cię, opamiętaj się! Nie możemy inaczej...

— Chodźmy do środka, tam opowiem... Miarkuj, że nie wiecie o wielu rzeczach.

— Jakież nieszczęście?

— W izbie opowiem. Tu nie miejsce ku temu. Zniknęli w ciemnej sieni. Za chwilę zgrzyt klucza oddzielił ich od reszty świata.

Wkrótce Zawada wprowadził gości do dużej izby. Pietrek wyciągnął z cholewy flaszkę i władcym gestem postawił na stole. Dla Zawady był to pomyslny znak. Chciał powiedzieć coś do śmiechu, ale weszła żona tak odmieniona na twarzy, że

WŁADYSŁAW DUNAROWSKI

Zaloty

Fragmenty

chłop zapomniiał języka. Szarpnięciem z tyłu wyciągnęła go do sieni.

— Czego chcesz?

Zawadzina położyła palec na wargach, a następnie przywarła mocniej drzwi i poprawiła klamkę.

— Gadałeś z nim coś więcej w tej sprawie?

— Co więcej? Gadałem o polu i o tym, co trzeba.

— A Zośka? Była już mowa o niej?

— Ani słowa. Jakże bez niej... Dlaczego jeszcze nie wraca?

Zawadzina pociągnęła chłopca w drugi kąt sieni i dygocząc z emocji, pouczała:

— Pamiętaj, co ci powiem! Dziś ani tak, ani nie. Ugody dziś robić nie będziemy. Pietrek niech zostanie w zapasie, bo nie wiadomo, co jutro pokaże. Ale na ugodę czas.

Chłop skoczył jak oparzony.

— Alboś ty z głową w nieporządku, albo ze mnie chcesz zrobić pomyłonego.

— Nie krzycz! Potem powiem ci wszystko, co się stało. Teraz trzeba iść do gościa. Czekaj tyle lat, niech jeszcze poczeka. Nie obawiaj się, znajdę wymówkę na wszystko. Ty gadaj swoje, a ja powiem, co będzie trzeba. Uważaj na mnie i tym się kieruj, co słyszysz.

Weszli do izby, Zawadzina z przesadną gorliwością zaczęła się krzątać koło stołu: Zawada, rozdzielony na dwoje, dreczony obawą, czy decyzja żony jest słuszna, gadał, co mu ślina na język przyniosła. Pietrek nie dostrzegł żadnej zmiany. Biorąc kieliszek, uśmiechnął się dobrótliwie i laskawie. Marzył. I dopiero po którymś kieliszku zauważył, że Zawada jednego nie skończył, a Zawadzina w ogóle nie zmazała ust. Podrażniony na dumie zaczął całkiem obcesowo poczynać sobie ze starynią. Co znaczy jakieś ślubowanie czy nawet słabość, jeśli on częstuje!

Zawadzina zrobiła bardzo płacziwą minę. Niby z żalości i zawstyżenia, że takiemu gościowi musi odmówić. Ale musi. Tej nocy chwyciły ją nagle kolki i taka słabość uderzyła na serce, że zdawało się że już koniec... że białego dnia nie doczeka. To też rychło świt musiała wystać Zośkę po krople do apteki. Teraz każdej chwili oczekuje jej powrotu. Chyba ją ci na drogach pilnujący przepuścili do miasta...

Pietrek stropił się nie tyle chorobą Zawadziny, co wiadomością, że Zośki nie ma w domu. Że też wcześniej nie przyszło mu na myśl zapytać się o dziewczynę. Aby pokryć zmieszanie, tym gorliwiej zachęcał do picia. Wciągnięto także Jaśka do izby i do kompanii. Lecz Jasiek okazał się marnym kompanem. Słaba głowa. Wnet zaczął bredzić w pijackim zamroczeniu.

Pietrek początkowo dowcipkował ze słabej głowy Jaśka, potem wzięła go wściekłość. Zaczął się zastanawiać, czy Jasiek prawdziwie jest pijany, czy w tym nie kryje się coś innego. Coraz krótkiej zaczął oceniać swoje dzisiejsze postępowanie. Jak mógł aż tak się zapomnieć? Przyszedł na zaloty, a nie zapytał ani razu o dziewczynę. Jak to się stało? Aby zatuszować choć w części nietakt swego postępowania, tym gorliwiej zaczął teraz wypytywać o Zośkę.

Zawadzina na to właśnie czekała. Wiec korzystając z okazji, zaczęła się rozwodzić szeroko nad swą słabością. Na pewno z przeleknięcia tak ją zmogło. Bo kto kiedy słyszał, żeby aż takie rozruchy w osi miały miejsce. Na pewno z tego. Niech tylko dostanie krople z apteki, zaraz wróci do sił. A co do Zośki — nie straconego. Czy tak trudno o okazję spotkania?

— Przyjedziesz kiedyś, to uradzimy. Nic nie ucieka, nikt nie goni. — W jej głosie była słodka życzliwość. Po chwili zamilkła w nym tonie. — U was co nowego? — Kiedy była ostatni raz w waszym miejscu? — ciekawa.

Pietrek ożywił się, zaczął mówić, że zawsze coś nowego, że brat buduje, że jabłko w... w...

ni niektórzy bydło karmią. Toteż sprzedadzą za byle co i jeszcze w rękę pocałują.

Pietrek nie lubi się chwalić, on tylko opowiada, jak jest u Gąsiorów. Ludzie niech myślą, co chcą. Zawadowie słuchają i przytakuja, kiedy trzeba. Mimo wysiłków z ich strony, rozmowa rozkłada się coraz bardziej, czasem mruknie Jasiek przez sen:

— Gonia pod żłobem, nie mogę policzyć... — Pietrek spogląda w jego stronę z politowaniem.

— Takiemu niewiele trzeba... i gotowy — rzuca mimochodem, sposobiąc się do odejścia.

Nikt go nie zatrzymywał nawet dla pozorów. Zawadzina jeszcze raz przeprosiła za skromną gościnę i jeszcze raz zwała winę na strajk.

Dopiero gdy drzwi się zamknęły i kroki ucichły, w izbie powiało świeżym powietrzem. Zawadzina podniosła głos, zapomniawszy zupełnie o niedawnej słabości serca.

— Słyszeliście, jak ten lis dobrze nas przepatrzył... Jak weszły... „Tamto półko pod lasem — powiada — to mokradło, a tam ziemi płytko, nie ma co pługiem odwalić... „Taki ślepie! Taki nos! Czego nie zobaczył, to wywachał. O lesie powiada: „U was nie grubego nie rośnie, same brzoźki i kalina“.

Zawada podniósł się z krzesła. Czuł się zmęczony i połamany. Chciał jak najprędzej dowiedzieć się, co to wszystko znaczy. Dlaczego Pietrka zostawili w próżni. Czy nie będą tego żalować?

— Pętla się rozluźniła trochę, można z weselem poczekać jakiś czas — powiedziała Zawadzina gorzoliwie, nie ochłonawszy jeszcze z wrażeń dzisiejszego dnia.

— Jaka pętla? Mów ze mną po ludzku!

— Z drugim nie musimy się spieszyć: wesela u Janasów teraz nie będzie...

Teraz... ale będzie później. Czy przyjemnie na nowo biegać za Pietrkiem? Taka jest babska polityka! Niech to kaci!

— Jeśli będzie trzeba, ja sama polecę do Pietrka. Do tego czasu choroba mi przejdzie. Teraz należy poczekać. Wesela u Janasów może się całkiem rozleci. Nikt im złego nie życzy, ale tak się mówi. A jeśli będzie, to nieprędko. Michałowi grozi szpital, bo ta rana, choć niewielka, nagle się rozjątrzyła i wygląda na zakażenie. To od niego dziewczęta pobiegły do miasta. Mają znajomego aptekarza. Żeby się nie doniosło na policję, mówi się o młocarni:

Chłop zachmurzył się, a policzki zapadły mu głębokoko.

— Szpital? Nic z tego. Zamiast leczyć, zaczęliby dochodzenia: kiedy to się stało? gdzie? Na młocarnię nie dadzą się nabrać. Ślepy pozna, że od kuli. Czyli udział w strajku. Trafi jak nie do kryminantu. Na pewno mają zapisane, że rok temu niósł tablicę w Nowosielcach. Były przecież dochodzenia, kto wypisał na tablicy tę „Ziemie bez wykupu“... Pamiętaj. Zle. Musi się chłopak kryć, dopóki całkiem nie wyzdrowieje.

— Właśnie. To ci klaruję, że daleko do wesela... że z długim spieszyć się nie trzeba.

— Szkoda chłopaka — zadumał się Zawada. — Może być bliżej śmierci niż wesela. Zle...

— O, zasiadziłem się! — krzyknął nagle Jasiek, już zupełnie trzeźwy. Poderwał się z ławy i prosto do drzwi. — Wybaczcie, że tak długo... Zawada zagroził mu drogę.

— Gdzie ci się spieszy? Strajkujesz przecie... Zostań! Dzisiejszy dzień całkiem się mi rozleciał, pogadamy. Nie zabiorę się dziś do żadnej roboty. Świat mi kołuje w oczach, lenistwo wzięło do rąk. Strajkuję. Od jadła to chyba nie. Matka, słyszysz? Mam ochotę usiąść przy stole i pogadać z ludźmi. Głosem. Pogadać z ludźmi... Jak tam słonko zagodzi? Na deszcz, czy na pogodę? — wychylił się do otwartego okna. — Ogląda się po górach. Będzie goła. A te czerwone chmury? Jakaś wichura? — powiada. A z wichury...

Zawadzina przez dłuższy czas nie mogła znaleźć do równowagi po tej wizycie nieznanego konkurenta.

Z Zawadą działo się to samo. Wiedział, że trawi go jakaś cholera, ale nie podszedł do Jaśka.

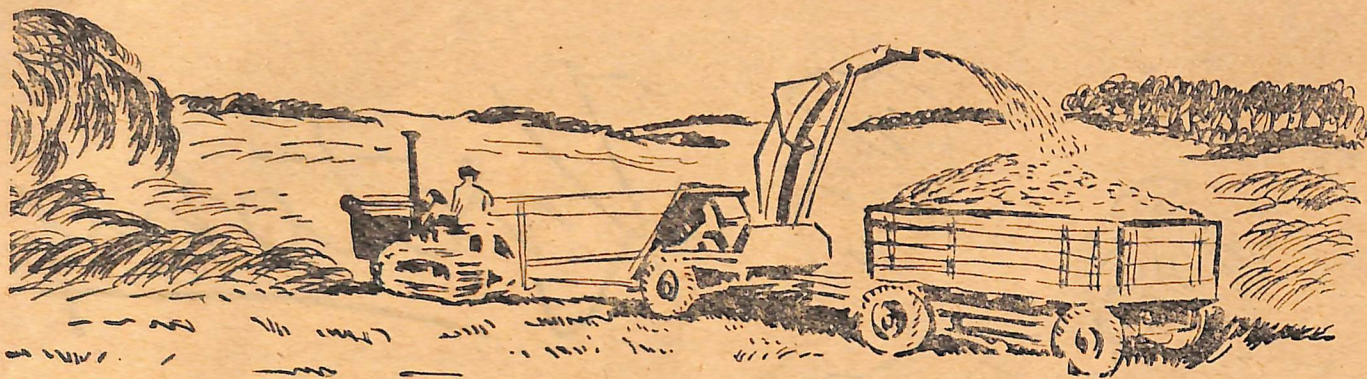
— Ile ty... —

— Ja? —

— Ciepło... —



- 1) Suknia letnia z kretonu w drobną kratkę. Kimonowy stanik z głębokim wycięciem. Suta spódniczka z prostej bryty układana w fałdy. Skośna plisa wiązana z przodu imituje podniesioną talię.
- 2) Letnia suknia z kretonu w duże grochy dla młodych pań. Lekkie zmarszczenie w dekolcie ujęte w plisę. Spódnica marszczona z fałdą z przodu. Szeroki pasek z klamrą.
- 3) Sportowa sukienka z materiału w pasy. Stanik luźny, w talii lekko wdany. Spódniczka marszczona. Zapięcie na całej długości.
- 4) Strój dla młodych pań, nadający się na zielony karnawał. Wzorzysta spódniczka, krojona z prostej bryty i układana w talii. Bluzeczka w jednym kolorze. Głębokie wycięcie z przodu i z tyłu. Na ramionach kokardki, w talii szeroka szarfa.



SIANO W PROSZKU

Gdy pokazałam w Warszawie ów zielony pył — czy jak kto woli — proszek, nie tylko „zabite mieszczuchy“, ale i tacy, którzy nieco ze ze wsią mieli do czynienia, wrzucali ramionami: — Licho go wie, farba jakaś, zupa w proszku, czy co? Tylko ten zapach jakby siana...

Tak, to było siano. Przywoziłem go trochę w torebce z powiatu goleniowskiego. Tam, począwszy od ujścia rzeki Iny, aż hen po wyspę Wolin, wzdłuż Zalewu Szczecińskiego ciągną się nieobjęte dla oka łąki. Miejscowi zwą je preriami. Ale prerie to przecież dzikie, nie zagospodarowane stepy. Tu natomiast wszędzie widać pracę ludzką.

Wprawdzie w latach poprzednich były pewne zaniedbania, lecz to już przeszłość i choć na rozległych, zielonych terenach ludzi widać mało, to wszędzie znać wyniki ich pracy. Więc uporządkowane kanały i rowy melioracyjne. Tam, gdzie kiedyś były nieużytki i zdziczałe łąki, zagospodarowano je, lub są w stadium zagospodarowywania. Usypano wały na łąki, porządkuje się przepusty. Tu i ówdzie wśród traw i drzew sterczy wysoka wieża pompy o elektrycznym napędzie. Taka pompa, gdy zanadto mokro, odpompowuje wodę do zalewu, a w czasie suszy ciągnie ją w kierunku łąk.

Na rozległych przestrzeniach goleniowskich łąk rzadko można ujrzeć zgiętego kosiarza, lub usłyszeć brzęk kosy. To tylko nieliczni gospodarze indywidualni zaczynają ciąć swoje kawałki. Kiedyś przyjeżdżały tu grupy kośne z innych województw, dziś ich nie widać. Ale o tym za chwilę.

Prawie cały obszar łąk należy do specjalnego klucza łąkarskiego — PGR Goleniów. Klucz ten składa się z siedmiu gospodarstw, razem 13 tysięcy hektarów! Załogę ma niezbyt liczną, ale zamiłowaną w łąkarstwie. (Od starych wygów łąkarskich „zarazili się“ nawet ci, którzy nie przybyli tu ze specjalnym zapalem. Na przykład młoda, energiczna praktykantka ze szczecińskiej Wyższej Szkoły Rolniczej, Ola Polkowska, postanowiła na stałe poświęcić się łąkarstwu).

Zresztą nie trzeba tu wielu ludzi, bo prawie wszystkie prace są zmechanizowane. Zamiast brzęku kos, z łąk dołatują pomrukiwania motorów. Głosy ich mieszają się z rykiem syren przepływających niedaleko stąd okrętów. Motory używane są zarówno przy koszeniu siana, jak i produkcji owej mączki, czyli suszu z siana.

Przyznaję, że gdy usłyszałem, iż w Czarnocinie istnieje suszarnia siana, a w Bolesławicach powstała niedawno druga, największa i najnowocześniejsza w kraju, i że w obydwóch siano suszy się bez względu na pogodę — inaczej je sobie wyobrażałem. Sądzilem, że siano suszy się na jakichś podgrzewanych rusztowaniach, Tymczasem...

„Po łące sunie „Super-zetor“ na gąsienicach. Ciągnie on za sobą niską, czerwoną maszynę z obca zwaną „Fox“. Ów „Fox“ równiutko, przy samej ziemi kosi trawę, tnie ją na sieczkę, a następnie specjalną dmuchawą zrzuca do ciągniętej z tyłu przyczepy. Maszynę wykonującą wszystkie te czynności obsługuje jeden wprawny traktorzysta, Ryszard Nems. Napędzone przyczepy przypina do swego „Ursusa“ Tokarski i wiezie je do suszarni. Tam świeże, pocięte siano specjalnym transporterem przechodzi do tak zwanych „cyklonów“, gdzie temperatura wynosi 600 stopni C. Wysuszone masa przedmuchiwana jest do młyna, gdzie temperatura spada do 100 stopni C. Stamtąd wysypuje się już susz-mączka. Naprawdę imponujący widok: wśród głuchych łąk — nowoczesna fabryka. Może ona zrobić w ciągu godziny 6 ton zielonki, co daje 1150 kg suszu.

Już przy samym sprzęcie siana, suszenie i przerobienie go w ten sposób ma duże zalety. Nie przeszkadza nawet deszczowa pogoda. Można kosić młode, a więc wartościowe trawy i w krótszym czasie ukończyć sianokosy. Takie siano w proszku to wysokobiałkowa pasza treściwa. Szczególnie interesują się nią Niemcy, którzy oferują za nią dobre ceny. A Niemcy, jak wiadomo, znają się na hodowli. Susz posiada również takie zalety, jak łatwość transportu i magazynowania.

Niezależnie od suszu-mączki, goleniowski klucz łąkarski produkuje susz-sieczkę oraz normalne siano, również w większej części przeznaczone na sprzedaż (choć sami też rozwijają hodowlę, bo mają ku temu warunki). Natomiast — jak rzekło się wyżej — tak zwanych grup kośnych z innych województw nie ma i nie będzie w tym — chyba największym w kraju — „ośrodku siana“.

Dlaczego? Otóż doświadczenia lat ubiegłych wykazały, że grupy te nie bardzo zdały egzamin. Bywało, że najpierw na „rozpoznanie“ przyjechał jakiś urzędnik z powiatu, znający się tyle na sianie, co kura na pieprzu.

Popatrzył — wybrał kawałek gdzie trawa duża, liściasta, bo taka chyba dobra. Nie zapytał nawet o zdanie miejscowych tachowców. Przyjechali chłopcy i z miejsca protensje do PGR, że w tym miejscu sama rzeżucha.

Zdarzało się i tak, że przyjezdni kosiarze hurmem ładowali się w najlepsze łąki PGR-owskie. A jak tu dać sobie radę z pięćdziesięcioma „kosynerami“, jak dęby? Ponadto działa się różne cudenka, bo przyjezdni sprzedawali siano miejscowym, miejscowi przyjezdnym i tak w kółko.

Obecnie miejscowi mogą nabywać siano, ale tylko za specjalnym zaświadczeniem Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. A to dlatego, że bod pozorem rozwoju hodowli, niektórzy „przemysłni“ po prostu handlowali sianem.

Są i teraz kawałki, których wielkiemu przedsiębiorstwu łąkarskiemu nie opłaca się użytkować, ale komuś innemu mogą się przydać. Powstały więc przedsiębiorstwa eksploatacji użytków zielonych. Będą one nie tylko wykazywały łąki, ale i zagospodarowywały je. Uzyskiwana przez przedsiębiorstwa pasza będzie przekazywana na tereny, gdzie brak jest siana.

Wynikałoby z tego, że rolnicy nie mający łąk i siana nie będą mogli go zdobyć. Tak nie będzie, naturalnie o ile nie „zawali“ organizacja. Po pierwsze — pewną ilość paszy rozprowadzą wspomniane przedsiębiorstwa eksploatacji użytków zielonych. Po drugie, można będzie przecież zakupywać siano w PGR, mających go nadmiar, jak na przykład Goleniów.

Aby uniknąć nieporozumień i straty chłopskiego czasu, wydaje się, że sprawą tą powinny się zająć przede wszystkim kółka rolnicze. Kółka rolnicze może zebrać zapotrzebowania, wysłać fachowego przedstawiciela, zawrzeć transakcję i paszę sprowadzić hurtem dla wszystkich członków kółka. Wtedy będzie pewność, że chłopcy poniosą rzeczywiste koszty, bez żadnych narzutów. Będzie też pewność, że zapal łąkarzy nie pójdzie na marne.

E. W.

Już piętnaście lat

ZNAJDUJEMY się w przededniu święta 22 lipca. W tym roku obchodzić będziemy piętnastą rocznicę Polski Ludowej.

Piętnaście lat temu w Chełmie Lubelskim załopotaly biało-czerwone sztabdary. Po długiej okupacyjnej nocy przyszła wreszcie dla umęczonej polskiej ziemi gorąco wyczekiwana wolność, okupiona milionami ofiar, przypięczętowana wspólnie przelaną krwią żołnierza polskiego i radzieckiego.

Pragniemy wszyscy godnie uczcić to święto. Robotnicy witają je czynem. Pierwsza podjęła taki czyn cementownia w Rejowcu, nowa fabryka położona na ziemiach najwcześniejszej wyzwolonych. Górnicy dadzą więcej węgla, hutnicy — więcej stali. Załogi podejmują także różnego rodzaju akcje społeczne. Na przykład załoga Bielskich Zakładów M-8 dopomoże w urzędzeniu domu wczasowego dla 30 rodzin. Są fabryki, w których załogi pomagają w porządkowaniu miast i osiedli. Każdy z nas może i powinien

przyczynić się do uświetnienia naszego wspólnego święta. Bo przecież każdy z nas chciałby, żeby nasze wsie, miasta wyglądały ładniej, żeby były czystsze, żeby miały więcej zieleni. Tu więc uporządkujmy drogi, tam załóżmy trawniki, gdzie indziej urządzmy ogródki jordanowskie.

Tegoroczne Święto Odrodzenia wyprzedza zaledwie o kilka miesięcy inną wielką rocznicę. Już w 1960 roku zaczną się obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego. Pomyślcie, tysiąc lat istnieje nasze państwo! I na zawsze należą teraz do nas ziemie, które były jego kolebką!

Już obecnie przygotowujemy się do tych obchodów. Przecież wszyscy uczestniczymy w budowie tysięcy szkół dla naszych dzieci. Będą te szkoły najpiękniejszym, bo trwałym pomnikiem tysiąclecia Państwa Polskiego i pięknym dokumentem ofiarności społecznej.

Także dzięki ofiarności społeczeństwa stanie inny pomnik Tysiąclecia. Będzie to — pomnik Grunwaldzki. Bo

Mozna go było zauważyć w maju tego roku. Przemykał po miejskich drogach wśród świeżej zieleni drzew. Olbrzymi, lśniący, szarobłękitny sunął ulicami Poznania, Warszawy, Krakowa i wielu innych miast. Pozornie był to zwykły autobus, jak wiele innych, którymi — coraz częściej — jeżdżą zwiedzający Polskę zagraniczni turyści. Wystarczyło jednak popatrzeć na podróżnych, a rzuciło się od razu w oczy, że to jednak nie są cudzoziemcy. Na twarzach malowała się nie tylko zwykła ciekawość, ale także wzruszenie.

Była to wycieczka kobiet polskich, żon górników z Westfalii (Niemcy zachodnie). Urodzeni już na obczyźnie — dokąd za pracą wyjechali ich rodzice — zachowali język ojczysty. Należą do Związku Polaków „Zgoda“.

W ciągu trzech tygodni nasze rodaczki przebywały u swoich rodzin, a w ostatnich dniach pobytu — jeździły po kraju. Zwiedzaliśmy z nimi stolicę. Chcecie zapewne poznać je bliżej? Proszę: Maria Karwińska, jest przewodniczącą referatu kobiecego tego Związku.

...Ten mój referat to jest taka tamtejsza Liga Kobiet — mówi Maria Karwińska. — Mamy blisko 1000 członkiń. Nasza praca? Utrzymujemy szkoły polskie, urządzamy regularnie co tydzień wieczory, czytamy wspólnie książki polskie i słuchamy radia z

List Czytelniczek

W odpowiedzi bibliot

DROGA „PRZYJACIÓLKO“! Bardzo podobał mi się list bibliotekarki J.S. ze wsi Ryszów, w pow. Lwówek w woj. wrocławskim zamieszczony w nr 13. Sprawa, którą porusza, przedstawia się podobnie w naszych stronach.

Otóż ja, leżąc w szpitalu w Giżycku chętnie bym coś poczytała lub wysłuchała pogadanki o pielęgnacji i wychowaniu dziecka.

Moje dziecko jest stale pod opieką lekarską. Mam też różne książki na temat pielęgnacji dzieci, jak na przykład: „Lekarze radzą matkom“, „O karmieniu i pielęgnowaniu niemowląt“. Książki te przywiózł mi mąż z Węgorzewa. U nas w Giżycku, ani w Rynie takich książek popularnych nie ma. Są natomiast książki bardzo

oto zbliża się 550 rocznica bitwy pod Grunwaldem i właśnie tam odbędzie się jedna z głównych uroczystości, otwierających obchody Tysiąclecia.

Przygotowania do obchodów piętnastolecia Polski Ludowej i zbliżającego się Tysiąclecia Państwa Polskiego są już w pełnym toku. Ostatnio odbyło się specjalne posiedzenie rozszerzonego Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej, poświęcone właśnie obchodom tych rocznic.

Główne uroczystości piętnastolecia odbędą się w Chełmie Lubelskim, mieście, w którym ogłoszono pierwszy dokument Polski Ludowej: Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Uroczyste akademie i liczne imprezy przygotowuje się we wszystkich miastach i wielu wsiach.

Przyjadą na nasze święto liczni goście zagraniczni. Zapowiedział swój przyjazd także premier Chruszczow. Przybędzie również wielu naszych rodaków z różnych stron świata.

Ście z Westfalii

kraju. Każde nasze kolo ma własny chór. Czy wiecie, że śpiewamy cały program „Mazowska” i „Śląska”?

Jednym z głównych celów „Zgody” jest utrzymanie łączności z ojczyzną. Gdy Polskę nawiedziła ciężka powódź, Polki z Westfalii w miarę swych możliwości pośpieszyły z pomocą. Obecnie postanowiły włączyć się do akcji Tysiąclecia — z własnych funduszy wybudują szkołę. Miejsce budowy wybrały. Ma być nim Olsztyn.

A oto inna „westfalanka”, Magdalena Ławniczak — przewodnicząca koła Związku Polaków „Zgoda” w Recklinghausen. W Polsce była już nieraz. Siedząca przy niej jasnowłosa, ładna blondynka to jej córka, Leokadia Kusiowa. Była tu z matką któregoś roku i została. Mieszka z mężem w Miliczu. Ale cała rodzina Ławniczakowej jest tam, w Westfalii.

Już dawno autobus wymknął się poza granice Warszawy. Minął Powsin, Wilanów, Klarysew, przesunął się wzdłuż rzędu domków, które buduje papiernia w Jeziornej dla swojej zagłogi. W autobusie nie milkną rozmowy...

Zasiedziały od kilku pokoleń rodziny polskie w Westfalii mają już przeżnięte własne domki, ogródki.

— Nikt nam ich nie dał, pani — mówi Wanda Jańczak z Bohum — wszystko ciężko wypracowane, o ty-

mi rękami przeze mnie, moich rodziców i dziadów.

Rozmowy i zwierzenia dotyczą nie tylko tego co „tam”, kobiety nawracają najczęściej do naszych spraw.

— Wam się już to wszystko ooba-trzyło — mówi Magdalena Ławniczak — ale dla mnie, która tu już nieraz byłam, to najlepiej widzę jak się szybuje zmienia u Was, jak się wiele buduje. I to po takim zniszczeniu!

— Zięć, moja pani, narzeka — zwierza się Jadwiga Sieradzka z Dortmundu — dostał gospodarke. Kilka-naście hektarów w Mikołowicach koło Jaworzyny Śląskiej. Według mnie to u nich coraz lepiej. Przecież jeszcze niedawno mieli jedną krowę, a teraz trzy stoją w oborze. A ile świń! Po narzędzia do nikogo zięć nie idzie się kłaniać, kupił sobie własne.

Sieradzka tak się zasiedziała u córki, że nie zdążyła już odwiedzić swego rodzeństwa Prosi: — pozdróćcie w moim imieniu siostrę Wiktorię Li-piekę ze Szczecina. A w Lesznie — b. ta Franciszka Ławniczaka i siostrę Franciszkę Krawczyk.

Spełniamy tę prośbę.

Najtrudniej jest mówić kobietom z Westfalii, jak zresztą i wszystkim innym matkom i żonom na temat wojny, zbrojeń. Niejedna straciła syna, męża w obozie koncentracyjnym za samą tylko przynależność do Związku Polaków. Niejeden mąż i syn padł na wojnie. Syn Ławniczakowej brał udział w bitwie pod Monte Cassino.

— Syn nie pozwala mówić na ten temat w domu. — Mamo, powiada, przecież tam walczyli Polacy. On był po drugiej stronie. Taka dola emigranta. Brat szedł na brata.

Jeszcze tylko transformator, zakręć i autobus staje przed Domem Dziecka „Anusia” w Konstancinie. Ten Dom to cel naszej podróży. Już przed bra-

mą czeka kierowniczką, Pająkową z dziećmi. Jest ich cała sześćdziesiątka.

Nikt nawet nie zdążył się obejrzeć, a już każda z wysiadających ma u swojego boku małą towarzyszkę. „Polski mamy z Westfalii”, bo tak o sobie mówiły przybyłe — nie ograniczyły się do tego, że były na przedstawieniu, na którym tańczyły i śpiewały, że wspólnie z nimi zjadły śniadanie. Słyszały od kierowniczki, że Dom posiada tylko dwie kucharki i praczkę, a dzieci same pilnują w nim porządku, zajrzały więc z ciekawości do każdego kąta. I znalazły, że wszystko jest — mówią — po warszawsku — „na medal”. Dużo było gwaru przy rozpakowywaniu pięknych prezentów, przywiezionych przez westfalskie kobiety. — Widzę, że macie tu ładne ubranka, ale od przybytku głowa nie boli — mówi Karminińska.

A później... „mamy”, nawet te naj-poważniejsze, tańczyły z dziećmi. Tymczasem Magdalena Ławniczak prowadziła z kierowniczką Domu gospodarskie szeptki o jakichś dresach, które będą dużo praktyczniejsze niż te, które dziewczęta miały na sobie podczas tańca.

Neubłagany sygnal autobusu musiiał trzykrotnie przycisnąć o tym, że nadszedł czas odjazdu. A wówczas... Na wyrwanych pośpiesznie z notesu kartkach notowały teraz „matki” swoje nazwiska i adresy dla dzieci. Basi Witak dała swój adres Maria Wiatr z Dortmundu, Krysja Subińskiej i Ani Sokołowej — Prakseda Miśkiewicz z Hagen. Maria Kaczmarek... Bo to nie były tylko oficjalne odwiedziny, ale nawiązanie stałego kontaktu z Domem. Tak jak powiedziała na pożegnanie najstarsza z drogiej gości — Kulikowa — „Choć w Westfalii tkwimy korzeniami, ale serca nasze w Polsce.”

J. S.



Jak będzie latem?

„Droga „Przyjaciółko”! W zeszłym roku zapisałam swego małego do dziecińca, ale pożytek z tego miałam niewielki, bo dzieciak uciekał ciągle do domu. Mieszkam bardzo blisko szkoły, w której był dzieciniec i Stasio, gdy tylko czegoś chciał, przybiegał do mnie. Musiałam więc zajmować się dzieckiem, tak jakby dziecinca wcale nie było.

Zofia K. z pow. Radzyń.

A oto co pisze o swoich „dziecińców” w kłopotach Maria Wąsikowa z Płaszewa:

„Mam troje małych dzieci i wszystkie mogłyby chodzić do dziecinca, ale nie stać mnie na opłaty. Mogę przynieść tylko produkty, ale na zebraniu

matek kobiety uchwaliły, żeby dawać jeszcze pieniądze, bo dzieci muszą mieć dobre życie”.

„Nasza wioska jest bardzo duża — czytamy w liście Cecyli B. z Krzeszowa — ciągnie się prawie dwa i pół kilometra, a my mieszkamy na samym końcu. Do remizy, gdzie ma być dzieciniec, jest dobre dwa kilometry i boję się posyłać same dziecko, a na odprowadzenie nie mam czasu. Moje sąsiadki też mają małe dzieci i tak samo jak ja, nie zapisały ich, bo dzieciniec jest za daleko”.

Wiele jest takich wsi jak Krzeszów, gdzie dzieciniec nie obejmuje opieką wszystkich dzieci. W czystej sali, na boisku, czy na łące bawi się 20-25 dzieciaków, a co najmniej drugie tyle

plącze się po domu, w obejściu, biega po drodze. A przecież wszystkie powinny znaleźć się w dziecincu. Dlaczego jest inaczej? Na to pytanie częściowo odpowiadają wydrukowane dziś listy. Ale czy nie można tych powodów usunąć? Jeśli dzieciniec we wsi nie może być z braku odpowiedniego lokalu w środku wsi, to czy te matki „z końca” nie mogłyby kolejno odprowadzać dzieci? Czy nie znajdzie się w tych rodzinach starsza dziewczynka, która byłaby opiekunką małych w czasie drogi? Jeśli każda, z matek mieszkających w tej części wsi, poświęci raz na tydzień nawet godzinę na odprowadzenie dzieci swoich i sąsiadek, obliczcie ile czasu w sunie (Dokończenie na str. 14)

I. K.

Odpowiadamy na pytania

Podawaliśmy już w poprzednim numerze „Przyjaciółki”, że doroczny sołrolny obędzie się w dniach 8-13 czerwca.

Spisy takie przeprowadzane są u nas już od trzydziestu lat i są bardzo ważnym źródłem wiadomości gospodarczych. Na podstawie spisów możemy zorientować się ile i jakie mamy zasiewy w gospodarstwach indywidualnych, państwowych i spółdzielczych, jaki jest stan hodowli, jak rozwija się produkcja rolna w całym kraju i w poszczególnych województwach.

Wiadomości uzyskane ze spisów są dla państwa wskazówką — co w danym roku rolnictwo dostarczy krajowi, czy będzie dość zboża, paszy, mięsa. Co z płodów rolnych można będzie sprzedać za granicą, a co trzeba będzie zakupić.

Musimy jednak pamiętać o tym, że prawdziwy obraz naszej gospodarki uzyskamy tylko wtedy, gdy przy spisie podamy dokładne, rzetelne informacje. Ważny jest każdy ar zasiewów, każde prosię lub cielę, nawet jeśli gospodarz ma zamiar sprzedać je lub przeznaczyć na rzeź.

W latach ubiegłych zdarzały się wypadki, że niektórzy rolnicy przy spisie „zmniejszali” areal zasiewów, zatajali prawdziwą ilość trzody chlewnej i bydła w obawie jakichś dodatkowych świadczeń. A przecież spisy przeprowadza się od tylu lat i nikt, podając prawdziwe dane, nie był z tego powodu poszkodowany.

Obywatelskim obowiązkiem jest ściśle podanie każdej sztuki inwentarza, która znajduje się w gospodarstwie i to niezależnie od tego czy stanowi własność gospodarza, czy też członka rodziny.

Zespół spisowy, który obchodzić będzie gospodarstwa dla zebrania danych, ma obowiązek sprawdzenia, czy podana ilość inwentarza jest zgodna z rzeczywistością.

Poza ilością pogłowia trzeba podać prowadzącym spis, ogólny obszar gruntów, grunty obsiane, ugory, odłogi i nieużytki. Obszar sadów, łąk, pastwisk, lasu, obszar ziemi pod budynkami.

Z upraw podamy do spisu ile jest zasianej pszenicy jarej i ozimej, ile żyta, jęczmienia ozimego i jarego, owsa, mieszanek zbożowych, roślin oleistych, ile manny ziemniaków i buraków itd.

Gdy do Twego gospodarstwa, Czytelniczko, przyjdzie zespół spisowy, odpowiedz jak najdokładniej na wszystkie pytania.

MARSJANIE



rys. J. Królikowski

Pan Poziomko wrócił do domu podniecony i rozmarzony w sposób, który zaniepokoił jego doświadczoną w tych sprawach, żonę.

— Coście pili? — zagadnęła fachowo pani Poziomko pociągając nosem. — Zebym wiedziała co ci podać: od razu zsiadłe naleko, czy najpierw sodę z przegotowaną wodą?

Pan Poziomko zmierzył żonę wzrokiem człowieka, który został wprawdzie niewinnie posądzony, nie żywi jednak urazy ponieważ odczuwa wżgardę dla spraw ziemskich.

— Ty to byś tylko o tym picciu! — rzekł ironicznie. — Nic, tylko ci wódka w głowie, albo karty! Ot, prawdziwa z ciebie Ziemianka.

— Czysta wyborowa i to bez zakąski! — załamała ręce pani Poziomkowa. — Jak mi już zaczynasz ubliżać, to znaczy, że czysta bez zagryzki. Zaraz przyniosę zsiadłe mleko...

Pan Poziomko westchnął i melancholijnie zerknął na postawione przed nim talerze.

— Byłem na wystawie sputników — wyznał wreszcie, aby się uwolnić od obraźliwych aluzji żony. — Widziałem Lajkę...

— Józeczkę, tylko się nic nie przejmuj! — poradziła mężowi Poziomkowi. — Kuzyn nieboszczki Stasi jak tylko się odrobnie napił, zawsze rozmawiał z babunią Genowefą, co to od trzydziestu lat z górą na cmentarzu powązkowskim leży pochowana. I nie! Żyje chłop do dzisiaj, nawet pić przestał, ożenił się, ma troje dzieci, w tym bliźnięta...

— Widziałem Lajkę nieżywą — przerwał Poziomko — wypchaną. No, taką zabawkę dziecinną imitującą pieska w sputniku. Swoją drogą co ten pies przeżył, to człowiek przez całe swoje życie nie zobaczy! — westchnął. — A teraz podobno ma lecieć malpa... I pomyśleć, że się takie zwykłe zwierze nie chce boi, a ty jak masz iść do dentysty, to się miesiąc zastanawiasz!

— Na księżycu zębów nie rwa — zauważyła z urazą Poziomkowi — a zresztą chciałabym to ja widzieć ciebie jak do takiego sputnika wsiadasz!

— A zebym wiedziała, zebym pojechał — uniósł się honorem Poziomko. — I pojedę, tyle, że nie na Księżyc, bo jeszcze nie ma komunikacji, a na Marsa! Mają tam podobno niedługo rakiety puszczają...

Poziomkowi spojrzała na męża z podziwem.

— I co, naprawdę tak byś wsiadł i pojechał? — zapytała.

— Wielkie mi rzeczy! — zbagatelizował sprawę Poziomko.

— Cóż to, z Marsjanami bym się nie dogadał? Jak tu był w zeszłym roku ten głuchy dziadek stryjenki, to żeśmy

sobie nieźle pogawędzili, choć nikt z nim nie mógł słowa zamienić, bo zaraz starszek myślał, że się dom pali i chciał uciekać. No to z takim Marsjanem chyba łatwiej?

— I nie byś się nie bał? — badała dalej zachwycona małżonka. Poziomko machnął wżgardliwie ręką.

— I czego tu się bać — zapytał — Marsjan? Oczywiście, że sama podróż nie byłaby łatwa i nawet, powiedziałbym, męcząca. Ale ja jestem człowiek na trudy wytrzymały i byle czego się tam nie ulękne! Nawet żeby trzeba było na tym Marsie dziką puszcę przetrzebić, czy potwora jakiegoś zarać — dałbym radę!

— Naprawdę? — nie dowierzała ciągle Poziomkowi.

— Poczekaj tylko, aż tę rakiętę wybudują — obiecał jej Poziomko. — Już ja ci wtedy pokażę co potrafisz!

To może byś tak teraz... Może byś Józeczkę, zanim co, urabiał trochę drzewa na rozpalenie... — zaproponowała nieśmiało Poziomkowi.

Poziomko spojrzał na nią z oburzeniem.

— Drzewa? — zapytał nie wierząc własnym uszom — ja? Kobito, toż ja tramwajem do domu z pracy przyjechałem na jednej nodze i jeszcze mnie wszystkie kości boją!

WIESŁAWA LUBKOWSKA

Rozmowa z lekarzem

Gdy wybierasz się na wycieczkę

Pieszce wycieczki, wędrowki wśród pól i lasów, zwiedzanie naszego pięknego kraju — to jedna z największych przyjemności lata. Każdy może chodzić na spacer, ale nie każdy może brać udział w dłuższych wycieczkach.

Nieraz spotyka się wędrujących w skwarze letnim młodych rodziców, którzy wybrali się na wycieczkę z drobnymi dziećmi. Wygląd dzieci sprawia na ogół żalodne wrażenie: twarzyczki zmęczone, spocone, oczy podkrążone, wargi spieczone. Bo dla małych dzieci dłuższe piesze wycieczki są niezmiernie męczące. Mogą one bawić się prawie cały dzień na powietrzu (nie w słońcu) używając przy tym ogromną ilość energii, ale spacer dłuższy aniżeli 2-3 kilometry jest już dla nich zbyt wielkim wysiłkiem.

Również i dla dzieci starszych, lecz niezbyt silnych, na przykład dla ozdrowieńców po chorobie zakaźnej, dla dzieci wątłych, zagrożonych gruźlicą, po przebyciu choroby gośćcowej — dłuższe wycieczki są absolutnie zakazane. Wymagają one zbyt wielkiego wysiłku, którego nie wyrówna odpowiednio odpocząnie. Na

Chcę wiedzieć, co sływać na świecie

CO PRZYNIESIE GENEWA?

W poprzednim tygodniu pisaliśmy, że o rezultatach konferencji w Genewie zadecyduje to, czy przedstawiciele Zachodu wykażą dobrą wolę i wejdą na drogę kompromisu w sprawie rozwiązania zagadnienia Berlina i zawarcia pokoju z Niemcami.

Niestety ubiegłe dni nie potwierdziły tych nadziei, jakie łączono z szeregiem prywatnych, poufnych spotkań ministrów.

Radziecki minister Gromyko wniósł nowe elementy do propozycji, które pozwoliłyby rozwiązać sporną sprawę Berlina zachodniego. Propozycje te jak wiadomo przewidują przekształcenie Berlina zachodniego w wolne miasto, które zachowałoby odrębny od NRD ustrój polityczny. Na terenie wolnego miasta zakazana byłaby wszelka działalność przeciwko innym państwom. Wielkie mocarstwa nie mieszałyby się do spraw wewnętrznych wolnego miasta i zapewniłyby mu swobodę stosunków ze światem zewnętrznym. Gromyko uzupełnił te propozycje przez wniosek o powołanie komisji czterech mocarstw i NRD — która spełniałaby wyłącznie funkcje kontrolne.

Niestety przedstawiciele Zachodu nie zgodzili się i na tę propozycję. Jak widać chcą oni nadal okupować Berlin zachodni i utrzymać tu pod swoimi skrzydłami ośrodek rewizjonizmu i odwetu niemieckiego oraz międzynarodowych wywiadów. Jak podaje prasa, odrzucona też została propozycja Gromyki ograniczenia składu wojsk mocarstw stacjonujących w Berlinie zachodnim, bądź też wprowadzenia oddziałów państw neutralnych.

Prezydent Eisenhower na kolejnej cotygodniowej konferencji prasowej postawił pod znakiem zapytania sprawę spotkania szefów rządów czterech mocarstw.

Czy przedstawiciele Zachodu na konferencji w Genewie trwać będą nadal na pozycji przeciwstawiania się uregulowania spornych spraw? Wyjaśnią to może już najbliższe dni.

NIKARAGUA

Głośno teraz na świecie o Nikaragui, gdzie wybuchły walki zbrojne pod hasłem obalenia znieprawionego prezydenta Somozy.

Mało wiemy o tym kraju. Jest to niewielkie państwo w środkowej Ameryce, zamieszkałe przez około milion trzysta tysięcy mieszkańców. Większość, 61-70 proc. jego ludności to metysi; około 10 proc. stanowią Murzyni. W kraju wszechwładnie gospodarują spółki amerykańskie — Standard Fruit, United Fruit i inne. Do nich należą plantacje bawełny, kawy, bananów. W tym kraju zasobnym w złoto i inne bogactwa naturalne — chłopi żyją w warunkach pańszczyznianej zależności.

Smutna sława Nikaragui ma swe źródło nie tyle w biedzie jej mieszkańców — niewiele lepiej żyje się w sąsiednich krajach Ameryki Środkowej — co w stosunkach politycznych. Prezydent Somoza jest jak gdyby dziedzicznym władcą tego kraju. Gdy w 1956 r. zginął z rak zamachowców poprzedni dyktator gen. Somoza — który sprawował władzę od 1937 roku, rządzący zagarnął jego syn.

Wszelki ruch opozycyjny jest srodo przesładowany, a partia socjalistyczna i związki zawodowe są zakazane od przeszło dziesięciu lat.

Teraz na południu kraju toczą się walki zbrojne. Trzon walczących oddziałów stanowią uchodźcy polityczni, którzy przebywali dotychczas w różnych krajach Ameryki. Zajęli oni szereg ważnych miejscowości. Prezydent Somoza ogłosił stan wyjątkowy, ale nie przeszkodziło to wybuchowi strajku przeciwko rządowi w stolicy kraju — Managui. Strajk został proklamowany przez działające wspólnie trzy centrale związków zawodowych i inne organizacje społeczne, żądające swobod demokratycznych i rozpisania wyborów na prezydenta.

W DWÓCH ZDANIACH

...4 tysiące kilometrów będzie miał rurociąg do przesyłania ropy ze Związku Radzieckiego do Polski, Czechosłowacji, Węgier i NRD. Budowa rurociągu rozpocznie się w ciągu najbliższych lat.

...w Singapur, niedawnej kolonii angielskiej, zwyciężyła w wyborach do parlamentu partia lewicowa. Klęskę ponieśli wszystkie partie prawicowe.

...w Chinach powstaje największa na świecie elektrownia wodna. Ciężką dla tej nowej elektrowni turbinę, o niespotykanej mocy 700 tys. kilowatów, zbudowano w Związku Radzieckim.

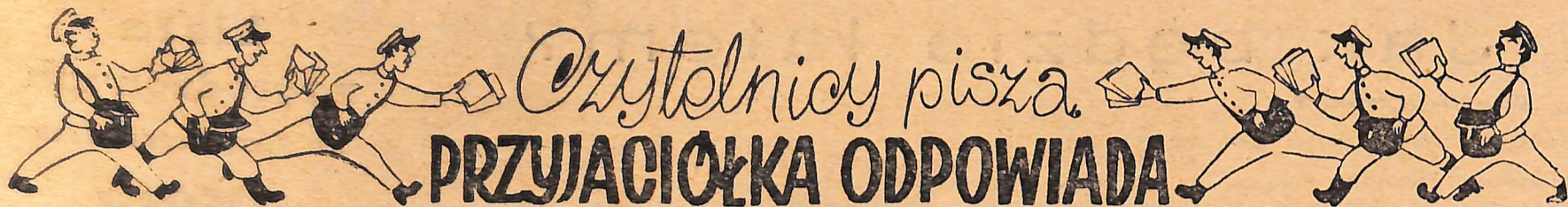
wet dorośli, jeśli nie są zbyt silni, gdy czują się wyczerpani całonocną pracą, nie powinni uczestniczyć w zbrojowych wycieczkach. Na ogół dłuższe wycieczki planuje się w ten sposób, aby nie były zbyt wyczerpujące dla zdrowego człowieka. Wybierając się na taką wycieczkę musimy pomyśleć o odpowiednim ubraniu: powinno ono być przewiewne, niekrepujące ruchów, obuwie lekkie, na płaskim obcasie. Głowę należy chronić przed działaniem promieni słonecznych (najlepiej biała czapka). Należy zabezpieczyć się również przed chłodem, a więc wziąć ze sobą sweter. Chlebaki i manierki z przegotowaną wodą lub lekką herbata, są niezbędne. Jeżeli się obficie pocimy, musimy uzupełnić utratę wody z organizmu odpowiednią ilością wypitego płynu. Unikniemy w ten sposób udaru cieplnego. Zapowiedzią takiego porażenia cieplnego bywa: obfite pocenie się, silne zaczerwienienie twarzy, ból i zawroty głowy, mroczki przed oczami, przyspieszony oddech, suchość w ustach. W razie wystąpienia tych objawów trzeba ułożyć się w przewiewnym, zacienionym miejscu, rozluźnić ubranie,

pić dużo chłodnych napoi (woda mineralna, zwykła przegotowana woda, lekka herbata), na głowę należy położyć okład z zimnej wody. Po zastosowaniu tych zabiegów szybko powraca dobre samopoczucie.

A teraz o górskich wycieczkach. Po górach mogą chodzić tylko ludzie o zdrowym sercu. Ci, u których lekarz stwierdził wadę serca lub inne uszkodzenie narządu krążenia, powinni wstrzymać się od wycieczek wysokogórskich. Jest to dla nich niebezpieczne. Gdy zamierzamy udać się na góską wycieczkę a kiedykolwiek przedtem odczuwaliśmy dolegliwości sercowe, na przykład duszność przy wchodzeniu na schody, kołatanie serca podczas wysiłku fizycznego, bóle w okolicy serca, wówczas powinniśmy zawrócić lekarza, czy taka wycieczka nie będzie dla nas szkodliwa. Wspinaczka wysokogórska — to bardzo piękny sport, ale tylko dla ludzi naprawdę zupełnie zdrowych i silnych.

Pamiętajcie, że rozumne spędzenie wypoczynku przysporzy nam siły na cały rok pracy.

Dr Wł. Kwaśniewska



**BOJĘ SIĘ
O SWOJE SZCZĘŚCIE**

BRONISŁAWA W. Z WOLJ. SZCZECIŃSKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Mam dziś dwadzieścia pięć lat. Gdy byłam młodą dziewczyną (miałam wtedy siedemnaście lat) zaszłam w ciążę i miałam dziecko z chłopcem, którego bardzo kochałam i który mnie porzucił.

Wiele przecierpiałam. Wydawało mi się, że nie będę mogła dalej żyć. Kiedy jednak urodził się mój synek, wrócił mi spokój i postanowiłam poświęcić się tylko wychowaniu dziecka. Pogodziłam się z losem i nie spodziewałam się wiele od życia.

Najbardziej w tych ciężkich chwilach dokuczyły mi ludzkie języki. Nie było dnia, żeby do moich uszu nie doszły różne plotki. Do mamy stałe przychodziły kumoszki i biadały nade mną: — Co z nią będzie? Za mąż nie wyjdzie, bo kto weźmie pannę z dzieckiem?

Minęło kilka lat. Jakies pół roku temu do naszej wioski przyjechał pewien mężczyzna, który zaczął — jak to mówią — ze mną „chodzić“. To jest naprawdę dobry człowiek i najważniejsze, że pokochał nie tylko mnie, ale i mojego synka.

Stanisław jest wdowcem. Ma też jedno dziecko, które chowa się u jego rodziców. Córeczka jego ma teraz sześć lat. W zeszłym miesiącu miała Ania przyjechała do ojca. Przez cały czas była u nas, bo Stanisław mieszka u swego kuzyna, który ma ciasne mieszkanie. Bardzo polubiłam tę dziewczynkę i ona też się do mnie przywiązała. Zawsze pragnęłam mieć córeczkę, a Ania jest naprawdę bardzo miłym dzieckiem. Widziałam, że Stanisław był szczęśliwy, że dobrze odnosił się do jego córeczki.

Stanisław na razie nie mówi o ślubie. Ja zaś pierwsza mówię o tym nie zaczęłam. Za to różne kumoszki mówią o mnie i Stanisławie całymi dniami. Ostrzążają sobie znowu paskudne języki: — Tyle ładnych, młodych dziewcząt we wiosce, a on sobie znalazł taką, co w młodości „zblądziła“. Będzie jeszcze tego żałował.

Tak mówią matki, które mają córki na wydaniu i zazdroszą mi Stanisława, bo jest przystojnym mężczyzną i porządny człowiekiem. Stanisław sam mi się przyznał, że niektórzy ludzie buntują go, namawiają, żeby zerwał ze mną. Ale on powiada, że nie zważa na to, co ludzie mówią. Będę się jednak bardzo, że

przez to ludzkie gadanie Stanisław zrazi się do mnie. Ja go bardzo kocham i nie chciałabym znowu być porzuciona. Pomyśl, „Przyjaciółko“, wreszcie znalazłam człowieka, który mnie kocha i którego ja też kocham, a tu nie wiadomo czy żli, zawistni ludzie nas nie rozdziela.

Co zrobić, „Przyjaciółko“, doradź, pomóż! Jestem tak zdenerwowana, że nie wiem co począć“.

Droga Czytelniczko! Nie masz właściwie powodu do niepokoju, ale nie dziwnym się Twemu zdenerwowaniu. Raz już skrzywdziły Cię złe języki ludzkie, kiedy znalazłaś się w trudnej sytuacji życiowej. Teraz znowu ludzie nie dają Ci spokoju.

Z listu Twego odnosimy wrażenie, że chyba nie zawiedziesz się na Stanisława. Gdyby przejmował się złośliwymi uwagami, to już by dawno odszedł od Ciebie. Stanisław twierdzi, że nic go nie obchodzi ludzkie gadanie. A kłamać chyba nie ma powodu.

Bardzo ważnym czynnikiem wiążącym Was obydwoje są Wasze dzieci. Stanisław lubi Twego synka i ceni sobie Twój przychylny stosunek do jego córeczki. To na pewno jeszcze bardziej utrwali jego uczucie do Ciebie.

Nie martw się więc, nie denerwuj „na zapas“. Taki nastrój nie sprzyja bowiem żadnym rozsądnym postanowieniom. A swoją drogą porozmawiaj z Stanisławem o przyszłości. Zawarcie małżeństwa przyczyniłoby się do uregulowania Waszego życia. Życzymy Ci, droga Czytelniczko wiele szczęścia.



IRENA Z. Z POW. KONIN pisze: „Od pewnego czasu mąż mój podczas snu zgrzyta zębami. Jest to przykre dla mnie a nawet i dla niego, gdyż nieraz mąż budzi się z tego powodu. Dawniej sypiał zupełnie spokojnie.

Napisz, „Przyjaciółko“, jaka jest przyczyna zgrzytania zębami podczas snu i w jaki sposób mąż mógłby pozbyć się tak przykrego przyzwyczajenia.

Niektóre sąsiadki mówią, że mąż mój pewnie jest chory na padaczkę i dlatego zgrzyta zębami. Czy to jest możliwe?“.

Droga Czytelniczko! Zgrzytanie zębami nie ma nic wspólnego z padaczką, a więc niepotrzebnie przejmujesz się uwagami swych sąsiadek. Powinnaś jednak namówić swego męża, aby udał się do lekarza chorób nerwowych. Możliwe bowiem, że zgrzytanie zębami i niespokojny sen są objawami pewnego rozstroju nerwowego. Bez badania nie można jednak ustalić, jaki sposób leczenia byłby w tym wypadku najbardziej wskazany. Trzeba zwrócić uwagę na to, aby mąż nie przejadł się przed snem. Kolację powinien spożywać na dwie godziny przed snem.

Namów męża, aby udał się poza tym do lekarza - dentystry. W wielu wypadkach przyczyną zgrzytania zębami jest zły stan uzębienia. Przy okazji zwracamy uwagę, że u dzieci i młodzieży często powodem zgrzytania zębami jest obecność pasożytów (robaków) w przewodzie pokarmowym. Dlatego ważne jest sprawdzenie w tego rodzaju wypadkach, czy dziecko nie choruje na robaki. W razie stwierdzenia obecności robaków w przewodzie pokarmowym, konieczne jest przeprowadzenie kuracji przeciw robakom.

WLADYSŁAWA K. Z POW. WROCLAWSKIEGO pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Mam wielkie zmartwienie, nie wiem sama, jak postąpić. Może Ty poradzisz, „Przyjaciółko“!

Przed pół rokiem zaczęły mi dokuczać bóle w dole brzucha i w krzyżu. Początkowo nie przejmowałam się tym, myślałam, że bóle miną bez leczenia. Niestety — bóle stawały się coraz częstsze i silniejsze. Nie mogłam pracować tak jak dawniej, chudłam i mizerniałam. Od wielu lat miałam ofite miesiączki, ale ostatnio zamiast miesiączki miałam po prostu krwotoki. Wreszcie zwróciłam się do lekarza.

Lekarz powiedział, że prawdopodobnie mam guz na prawym jajniku i że powinienam pójść do szpitala na badania. Zgodziłam się, ale bardzo się bałam, bo nigdy jeszcze nie leczyłam się w szpitalu. Leżałam w szpitalu 10 dni, badano mnie wiele razy, brano krew z żyły i z pałca, i mocz do analizy. Pod koniec pobytu w szpitalu dowiedziałam się, że jest to rzeczywiście guz prawego jajnika i trzeba go jak najszybciej usunąć. Lekarz powiedział mi, że oprócz jajnika będzie usunięta także macica.

Nie zgodziłam się jednak na operację. Może pomogłyby mi jakieś lekarstwa? Słyszałam o jednym znachorze, który „rozpedza“ guzy ziołami. Może pojechać do niego? A Ty, „Przyjaciółko“, jak myślisz może znajdziesz dla mnie inną radę?

Jestem młoda, mam 42 lata. Mąż porzucił mnie, jeśli między nami nie będzie normalnego współżycia. A po takiej operacji nie będę mogła żyć z mężem“.

Droga Czytelniczko! Niestety postąpiłaś, nie zgadzając się na operację. Na podstawie tego, co o sobie piszesz, należałoby wnioskować, że operacja usunięcia prawego jajnika i macicy z powodu guza jest bezwzględnie konieczna. Jest to jedyny skuteczny sposób leczenia tej choroby. Po operacji wszystkie dolegliwości miną, będziesz się czuła zupełnie dobrze. Pozostawienie guza byłoby niebezpieczne dla życia.

Nie ma żadnego leku, który mógłby usunąć ten guz, a tym bardziej nie potrafi dokonać tego żaden znachor, stosując zioła lub jakieś zabiegi.

A więc trzeba jak najszybciej zdecydować się na operację.

Nie powinnaś obawiać się o losy swego małżeństwa z powodu operacji, która jest konieczna. Nie przeszkodzi ona bowiem w dalszym pożytku małżeńskim.



JADWIGA K. Z POW. STARGARDZKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Zaczęłam niedawno pracę w PGR jako pracownica fizyczna w obozrze. Jak wiesz, jest to praca w świątek i piątek, bo byłoby nie uznaje niedzieli, musi dostać to, co mu się należy. Rzadko więc mam niedzielę wolną, najwyżej — raz na miesiąc. Dostaję za to wolne w innym dniu tygodnia, ale przecież to jest różnica. W niedzielę można się zabawić, wyjechać gdzieś, a w dzień powszedni nie ma z kim, bo wszyscy pracują. Uważam, że w takim razie za pracę niedzielną powinna być wyższa płaca. Kierownictwo płaci mi jednak za niedzielę tak samo, jak za dzień powszedni.

Droga Czytelniczko! Nie tylko obsługa inwentarza żywego musi pracować w niedzielę i święta. Rozejrzyj się choćby po Waszym PGR-ze. Pracują tam też na pewno w dni świąteczne stróże, personel stołówek. A w ogóle takich ludzi, którzy pracują w niedzielę i święta jest bardzo dużo. Wszystkim tym pracownikom w zamian za przepracowaną niedzielę przysługuje w tygodniu dzień wolny od pracy. O ile pracownik otrzymuje dzień wolny, należy mu się za pracę niedzielną normalne wynagrodzenie; takie samo, jak za pracę w dniu powszednim. Gdy natomiast zakład nie da pracownikowi dnia wolnego, w zamian za przepracowaną niedzielę, wówczas praca niedzielna musi być opłacona o 100 procent wyżej (czyli obowiązuje stawka podwójna).

Z tego, co napisałaś, wynika, że PGR nie naruszył tych zasad. Za to, że zatrudnia Cię w niedzielę: — co miesiąc masz niedzielę wolną, a to jest zgodne z postanowieniem układu zbiorowego.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o dni świąteczne poza niedzielami. Za dni świąteczne kierownictwo nie daje innego dnia wolnego od pracy, lecz płaci wynagrodzenie o 100 procent wyższe.

Sprawy te regulują §§ 19 i 20 układu zbiorowego pracy, obowiązującego w zakładach podległych Ministerstwu Rolnictwa.



JADWIGA CH. Z PIORKOWA pisze: „Mam kilka surowych skór. Boję się, żeby nie zepsuły się. Jak je przechowywać?“

Droga Czytelniczko! Surowe skóry możesz przechowywać przez dłuższy czas, jeśli z odwrotnej strony natrzesz je szczotką octem drzewnym,

KAROLINA W. Z POPOWA pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Pojawily się u mnie w mieszkaniu pch y. — Jak je wytępić?“

Droga Czytelniczko! Pchły tępi się najlepiej „Azotoxem“. Mieszkanie musisz utrzymywać w czystości, szczególnie podłogi. Szpary w podłodze powinnaś zakitować lub zalać odwarem z korzeni tataraku i pietruszki lub wodą z alunem. Roznosicielami pcheł są przede wszystkim psy. Psy trzeba dokładnie myć ciepłą wodą z szarym mydłem, a do płukania dodać trochę liści z orzecha włoskiego.

ROMANA S. Z WRABLEWA pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Jak się najlepiej czyści naczynia aluminiowe blaszane?“

Droga Czytelniczko! Naczynia aluminiowe najlepiej wyczyści się papką z gliny, którą słukuje się wodą. Następnie zaś smaruje się je papką z kredy, a po wyschnięciu przeciera się do połysku miękką szmatką. Naczynia blaszane pokrywa się papką z mialki-go popiołu i oleju konopnego, a po kilku godzinach przeciera się szmatką, najlepiej wełnianą.



„Zropaczona ze Śląska“ „Helena z Olsztyńskiego“ „Grupa Czytelniczek wolejących o pomoc“ Węgorzewo: Alicja Skowron, W-wa, Zoliborz; Zbolała Halina z Łodzi; Duszyńska Aleksandra z pow. poznańskiego; Stała Czytelniczka z Wrocławia; Antoni Wyzera (?) Ruda Śląska (nie wyraża nazwiska i adresu); Stała Czytelniczka Maria K. z Łowicza; Anna Białe, Elbląg; Stały Czytelnik z Chełmna; „Karolinka z Warszawy“; Zropaczona Zdzisława z Bieńkiewa, pow. Pruszków; Helena B. z pow. Częstochowa; Rzaczek Polka, Gryfice; Halina W. z powiatu gubińskiego; Stały czytelnik Józef z powiatu Pleszew.; „Straszkana“ z Lubelskiego, poczta Końskowola; Weronika Płoszaj, Dobrze.

Prosimy o podanie imienia, nazwiska i dokładnego adresu. Odpowiemy listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu. Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Jak będzie latem?

(Dokończenie ze str. 9)

zyska. A ile skorzystają na tym dzieci.

A teraz sprawa kosztów. Sprawa dużo trudniejsza, ale też chyba do rozwiązania. Matki nie uchylają się przecież od opłat, uważają tylko, że nie-

raz są one zbyt wysokie. I tu chciałabym zwrócić Waszą uwagę na potrzebę układania jadłospisów i na konieczność liczenia kosztów posiłków. W ubiegłym roku widziałam w wielu dziecięcych bardzo niefrasobliwą gospodarkę. Niefrasobliwa, to znaczy, że kucharka, a także i matki nie liczyły

się zupełnie z tym ile pieniędzy mają na wyżywienie. Gotowało się obiady bardzo suto (a nie zawsze z punktu widzenia racjonalnego żywienia, właściwie), piekło się ciastka, kupowało cukierki. Nie, Drogie Czytelniczki, nie żałujemy dzieciom słodyczy, ale nie traktujemy jedzenia w dziecińcu jako jedzenia „od święta“. Niech dzieci mają dobry posiłek, nie odbiegający zbytnio od tego, co normalnie jada się w domu. Wtedy koszty na pewno będą mniejsze i łatwiej będzie posłać do dziecińca dwoje lub troje dzieci z jednej rodziny.

Że gdy dziecińec jest daleko, źle też gdy zbyt blisko. Niejeden Staś ucieka do mamy, jeśli jest ona tuż obok. Ale w takich wypadkach mama musi się jakoś sama uporać ze swoją pociechą. Odprowadzić drugi raz do dziecińca, poprosić przedszkolankę, by starała się zająć dziecko jakąś zabawką, dopóki nie przyzwyczai się do nowego otoczenia. Normalna to rzecz, że malcy, którzy pierwszy raz stykają się z dziecińcem, przez pierwsze dni poplakują i wyrwyją się do domu. A potem — gdy się przyzwyczają, nieraz niechętnie z niego odchodzą.

Lista nagrodzonych w konkursie „Moja Biblioteka“

(dalszy ciąg)

- 190. Weronika Kotwica, Raciborowice.
- 191. Jadwiga Wójcik, Warszawa.
- 192. Ryszard Grzegorzycza, Halemba Młyńska; 193. Czesława Więc-ba Młyńska; 194. Wanda Doma-kowska, Krzewo; 195. Janina Kornecka, Białogard; 196. Gabriela Pabijan, wieś Wrocław 2; 197. Maria Piątkowska, Brzozowo; 198. Regina Oleś, Pszczy-Częstochowa; 199. Józef Kracik, Orawka 102.
- 200. Stanisław Bazon, Zmigród Nowy.
- 201. Ludwik Zubrzycki, Huta Różanie-cka; 202. Adam Gójski, wieś Grodzisk, p-ta Mrozy; 203. Eugenia Jankowska, Przedecz; 204. Tomasz Olejnik, Ostró-wek; 205. Marian Baran, wieś Łączo-nek; 206. Cieślak Janusz, Rybnik; 207. Lucja Gajownik, wieś Gostyń; 208. Weronika Stasiak, Turek; 209. Janina Bodnar, Krotoszyń; 210. Danuta Soł-tysińska, Wałbrzych; 211. Lucyna Ba-zylińska, Dąbrowa Górnicza; 212. Maria Bem, Jeżowa; 213. Teresa Jurkin, wieś Kąrwie; 214. Janusz Kiewel, Socha-czew; 215. Halina Wiśniewska, Sulik-ów; 216. Zofia Imilkowska, Koło; 217. Maria Tulicko, Ryglisce; 218. Natalia Pająk, Siersza; 219. Józef Siuta, Fry-dek 18; 220. Anna Halka, Bystra 45.
- 221. Józef Cieśliński, Kępno; 222. Bo-gumił Gwoździński, Gdańsk - Oliwa; 223. Krystyna Kiezkowska, Sulęciny; 224. Ewa Nowacka, Małoszewo; 225. mgr D. Pałalaj, Warszawa 12; 226. Czesława Pietrucinówna, Izbiska; 227. Stefan Zawadzki, wieś Goszczędza; 228. Krystyna Sytek, Opole; 229. Ma-ria Moskal, Janów Lubelski; 230. Ja-nina Kamińska, PGR Klecewo; 231. J. Lubawska, Jelenia Góra; 232. Alek-sandra Anđelm, Kaczanowo; 233. Ro-muald Ordakowski, Pęczcim; 234. Jó-zefa Lasota, Wrocław; 235. Felicja No-wańska, Strzegocin; 236. Helena Kie-lesińska, Miłków; 237. Janina Jakusik, Hajnówka; 238. Tadeusz Gierzban, Szczecin; 239. Zygmunt Furgał, Cho-rzów I; 240. Alicja Kucharska, Góra Kalwaria; 241. Elfyda Walach, Mark-łowice; 242. Jerzy Nowak, Wałeców; 243. Norbert Klimek, Rybnik; 244. Stanisława Kalinowska, Smiary; 245. Eugenia Borowska, Białystok; 246. Waldemar Lisowski, Białystok; 247. Maria Miecznikowska, wieś Przedbo-ry; 248. Adela Osłizło, Moszczenica Śl.; 249. Grażyna Jamorska, Jędrze-jów; 250. Janina Durnik, Kol. Piątek Mały;

I. K.

Wykaz osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż

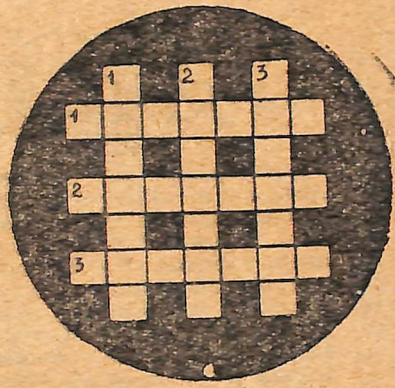
1. BUŻYŃSKI Stanisław ur. 1937 r. — poszukuje rodziny; 2. GIENEK Ana ur. 1935 r. w Berezowie, woj. Sta-nisławów — poszukuje rodziców; 3. HALECKA Uliana — poszukuje córki HALECKIEJ Marii; 4. JANKOWICZ Władysław ur. 28.IX.1937 r. Zbaraż, woj. Tarnopol — poszukuje rodziny; 5. JÓZWIENKIEWICZ Włodzimierz ur. 1932 r. Warszawa, s. Aleksęgo i Kata-rzyny, którego rodzice zostali rozstrze-lani przez Niemców w 1939 r. na sta-cji Komarowo, woj. Warszawa — po-szukuje krewnych; 6. JARCZEWSKI Julian-Jerzy ur. 15.X.1938 r. Warsza-wa, s. Stanisława i Heleny — poszu-kuje rodziców; 7. KAZUBIŃSKI Ed-ward ur. 20.III.1938 r. s. Adama i Oigi z d. Ferter — poszukuje rodziny; 8.

KARWACKI Wiesław ur. 9.XII.1932 r. Warszawa, s. Józefa i Marii — poszu-kuje rodziny; 9. KUTKAJTE Karolina — poszukuje matki WOŹNIK Marii; 10. STEPIEŃ Stanisław przebywający w 1939 r. w Domu Dziecka w Kiel-cach — poszukuje rodziców; 11. WER-NER Bronisław-Jerzy ur. 4.II.1937 r. — poszukuje matki WERNER Heleny ur. 1916 r. Warszawa; 12. ZENDER Tadeusz ur. ok. 17.II.1931 r. Lwów, s. Mariana i Heleny — poszukuje rodzi-ców.

Uwaga: Wszystkie informacje o oso-bach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskie-go Czerwonego Krzyża — Biuro In-formacji i Poszukiwań, Warszawa, ul. Mokotowska 14.—

Dział zagadek

MAGICZNA FIGURA



Do podanej figury wpisać 3 wyrazy siedmioliterowe o poniższych znaczeniach tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) używa jej strażak, 2) mięso z ssaka leśnego, 3) gorszące zajęcie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe“. Wśród Czytelniczek, które nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE LITERÓWKI

z n-ru 13 brzmi: Wielkanoc.

Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Jan Andruszewski z Wielki, 2) Waleria Maracz z Namysłowa, 3) Władysław Sawicki z Dzierżonia, 4) Janusz Nowacki z Gniezna, 5) Paweł Zienkiewicz ze Stargardu, 6) Janusz Klejdysz z Olsztyna, 7) Wiesława Halboj z Elbląga, 8) Zbigniew Jankowski z Krotoszyna, 9) Maria Kochanowska z Krakowa, 10) Helena Faber z Choczni, 11) Stanisława Parchaiko z Zamościa-Konary, 12) Anna Lobocka z Lublewa, 13) Halina Godlewska z Warszawy, 14) Zofia Matyjewska z Warszawy, 15) Mieczysława Soczyńska z Kiszkowa, 16) Teresa Tobolska z Kołoząba, 17) Brygida Dominik z Pucka, 18) Czesław Tuszyński z Jeziorska, 19) Stanisława Bogucka z Kiszkowa, 20) Lech Kuskawski z Bartoszyce,

KURSY ZAOCZNE

dla kandydatów z wojew. szczecińskiego:

kowalstwa, ślusarstwa samochodow., traktor., naprawa silników spalinowych, ślusarstwa ogólnego, tokarstwa, elektromonterów, nawijaczy silników elektrycznych, radiomechaniki, telewizji — budownictwa (wszystkie branże), kreslin technicznych budowl., zegarmistrzostwa, fotografii, fryzjerstwa, dziewiarstwa maszynowego (na maszynach słuchaczy), krawiectwa damskiego lekkiego, krawiectwa męskiego i damskiego ciężkiego, krawiectwa dla potrzeb domowych. Chcesz zdobyć zawód — albo tytuł czeladnika lub mistrza na podstawie swej praktyki zawodowej — zwróć się do Ośrodka Kursów Zaocznych przy Zakładzie Doskonalenia Rzemiosła — Szczecin, Plac Kilińskiego 3, tel. 89-03, I p. pokój 214. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł. 1.20. 144-2727-4

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Dyrekcja Państwowego Technikum Rolniczego w Prudniku pow. Prudnik woj. Opole ul. Kościuszki 63 — ogłasza wpisy do I i II klasy dla kandydatów z ukończoną 7 kl. szkołą podstawową względnie VIII klasą. Zgłoszenia należy udokumentowane nadesłać pod adresem szkoły. Przy Technikum istnieje internat. Dyrekcja rozporządza stypendiami, które przysięga się pilnym i dobrze sprawującym się uczniom (uczennicom). Żądajcie prospektów. 180

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY POŁOŻNYCH

w Gorzowie Wlkp.

zawładania, że przyjmować będzie kandydatki na nowy rok szkolny. Nauka trwa 2 i pół roku, zajęcia rozpoczynają się 1 września 1959 r. Wymagane jest świadectwo dojrzałości Liceum Ogólnokształcącego lub Pedagogicznego i wiek od 18—20 lat. W miarę możliwości przyjmowane będą kandydatki po 9 klasach. O przyjęciu do Szkoły decyduje egzamin wstępny z biologii oraz języka polskiego piśmiennym i ustnym. Szkoła dysponuje internatem wraz z całonocnym utrzymaniem oraz stypendium dla uczennic wykazujących dobre postępy w nauce.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Sekretariat Szkoły Położnych w Gorzowie Wlkp. ul. Łokietka 22, do dnia 15 lipca br.

TECHNIKUM PRZEMYSŁU DRZEWNEGO I ZASADNICZA SZKOŁA DRZEWNA

w Jarocinie ul. Warszawska 64 przyjmuje zapisy do kl. I-szych na rok szkolny 1959-60 Nauka w Technikum trwa 5 lat, a w Zasadniczej Szkole Drzewnej 3 lata. Po ukończeniu Technikum absolwent otrzymuje dyplom Technika Technologa. Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Drzewnej otrzymuje dyplom czeladnika stolarskiego. Internat zapewniony. Zgłoszenia należy kierować na adres Szkoły do dnia 20.VIII.59. 169

Krawiectwa i kroju lekkiego dla potrzeb domowych kurs zaoczny (korespondencyjny) organizuje Zakład Doskonalenia Rzemiosła Kielce, Pl. Partyzantów 16. Kurs trwa sześć miesięcy. Oplata za kurs zł. 420.— w trzech ratach. Uczestniczki otrzymują szczegółowo opracowane skrypty. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł. 1.20. 27-K-1457

Kroju krawiectwa ciężkiego męskiego, damskiego i dziecięcego według nowoczesnej zunifikowanej metody — cztero-miesięczny kurs zaoczny (korespondencyjny) organizuje Zakład Doskonalenia Rzemiosła Kielce, pl. Partyzantów 16. Oplata zł. 450.— w trzech ratach. Uczestnicy otrzymują szczegółowo opracowane skrypty. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł. 1.20. 124-K-275.

Stenografii polskiej wyucza Ośrodek Szkolenia Zaocznego Zakładu Doskonalenia Rzemiosła Kielce pl. Partyzantów 16 — na sześciomiesięcznym kursie zaocznym (korespondencyjnym). Uczestnicy otrzymują szczegółowo opracowane skrypty. Oplata za cały kurs zł. 450.— płatnych w trzech ratach. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł. 1.20. K-1458

Zaoczne kursy rzemieślnicze przygotowujące do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich w zakresie: krawiectwa męskiego, krawiectwa damskiego, kuźnictwa, hafciarstwa, górsceciarstwa, kapelusznictwa damskiego, czapnictwa, organizuje Zakład Doskonalenia Rzemiosła w Kielcach, Pl. Partyzantów 16, II p. Wymagana najmniej trzyletnia praktyka zawodowa. Kurs trwa sześć miesięcy. Oplata za cały kurs zł. 700.— płatne w czterech ratach. Uczestnicy otrzymują szczegółowo opracowane skrypty. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł. 1.20. 126-K-1455

ROZNE

Ludwik Warszawski z Gajkowa odwołuje pomówienie rzucone publicznie w dniu 20.VIII.57 r. na Marię Zymetko i przeprasza ją. 21-GP-859

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Glince pow. Góra Śląska, wojew. wrocławskie przyjmie do pracy od zaraz 2 starych pracowników oborowych (wymagane posylki 2 traktorzystów i 20 robotników do prac sezonowych (osoby samotne ponad 18 lat). Dla wszystkich pracowników mieszkania zapewnione, dla samotnych w hotelu robotniczym. Dojazd do stacji kolejowej Sławocice Górskie w odległości o 1 km. od gospodarstwa. Komunikacja PKS. Szkoła i sklepy na miejscu. Do miasta powiatowego 3 km. Zgłoszenia przyjmuje biuro gospodarstwa. Zastrzegamy sobie prawo wyboru. 61

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 95 oddział w Krakowie, Skarbowska 4; oddział w Rzeszowie: ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu: ul. Podwale 63. Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 25 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca. Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80. Nakład 1.931.000. Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-ru 1 zł. Rękopisów nie zamawionych redakcja nie zwraca.

Firanka



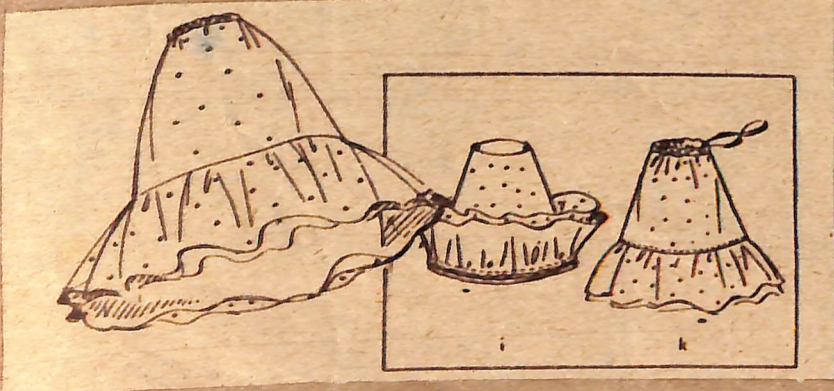
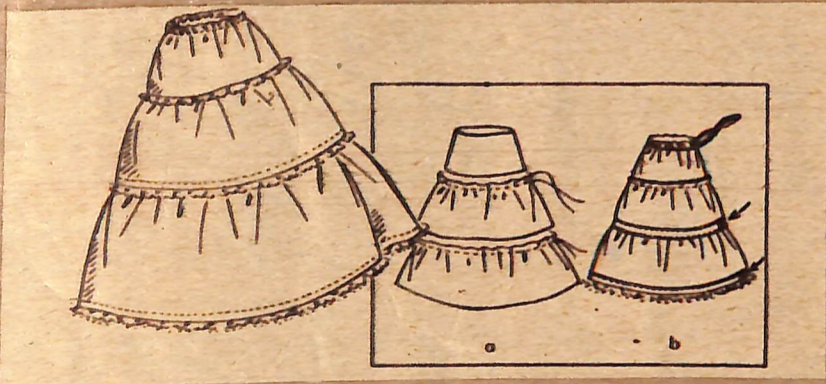
Firanka w kształcie stopy wykonana jest z markizety białymi niemi bawełnianymi (np. przedzą do cerowania). Firanki zdobimy pionowymi pasami mreżki, między którymi rozmieszczamy motyw motyla. Motyle aplikujemy z tej samej markizety, z której wykonana jest firanka. Skrzydelka motyla urozmaicamy dziurkami angielskimi i kropkami atlasowanymi.

Brzeg firanki wykańczamy szerokim (8-10 cm) obrębem
M. S.

Modne halki

Zeby mieć modną sylwetkę trzeba pod sukienki jedwabne nosić koniecznie kalkę. Modne halki szyte są z cienkiego białego płótna, batystu, nylonu, a nawet tiulu. W tym sezonie do bardzo sutyh letnich spódniczek nosi się kilka halek, od wąskiej do bardzo sutej nakładając jedną na drugą, jeśli są zrobione z lekkich powiewnych materiałów. Mogą być zupełnie białe z koronkami, noszone są z kolorowych batystów w groszki, lub w drobne kwiatki. Halki w kilku pastelowych kolorach ładnie dobranych przypominających tęczę, robione są z batystu lub tiulu. Halki płócienne mają jedną lub kilka falban i są krochmalo-

ne. Falbany przyszywane są jedna nad drugą lub po dwie razem jak na rysunku (i-k). Na rysunku (a-b) pokazane jest, w których miejscach można halkę usztywnić. W miejscach przyszycia falbany naszywamy skośną pliszkę w którą wciągamy żyłkę nylonową. Jeśli chcemy usztywnić bardziej dół, w szeroki obręb wciągamy sztywną taśmę taką jak na gorsecik w spódnicach. W górze halki są lekko zmarszczone gumką. Falbany mają szerokość od 20 do 40 cm zależnie od upodobań. Obwód falbany zależy od obwodu halki. Na zmarszczenie falbany dodaje się zwykle połowę obwodu halki.





Z MALARSTWA POLSKIEGO

Józef Chełmoński – Polowanie na głuszce